



PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.
Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIATEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w ekspedycji 12,00 m., z odnośnikiem do domu 12,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 15,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 3,00 m. od wiersza drobnego.

Nr. 38.

Poznań, dnia 19 września 1920 roku.

Rok XXVI.

TRZY STOPNIE UBÓSTWA.

Biednych, cierpiących, nędzą dotkniętych nigdy nie brakło i z pewnością nie zabraknie. Na ich czele w chrześcijaństwie kroczy sam Zbawiciel, który narodził się w nędznej szopie, umarł na twardym drzewie krzyża i pochowany został w obcym grobie. Ubóstwo uważa świat za najwyższe nieszczęście; Chrystus poczytuje je za pierwsze błogosławieństwo: Błogosławieni ubodzy w duchu.

Co rozumieć należy przez ubóstwo?

Ubóstwo to stan człowieka, który ciężką pracą zarabia na to, co mu jest niezbędne do życia. W pojęciu świata taki człowiek jest nieszczęśliwy; nie może bowiem pozwalać sobie na wszystkie rozkosze i uciechy ziemskie, do których człowiekowi zamożnemu droga stoi otworem. Dlatego świat głosi naukę, że uchylić się od ubóstwa, zdobyć sobie fortunę i majątek jest walnem zadaniem każdego człowieka. Lecz to jeszcze niedokładny obraz ubóstwa.

Ubóstwo przybiera nieraz kształty nędzy i biedy. Biedny zaiste ten człowiek, który nie może zarabiać na chleb mimo chęci do pracy. Takich ludzi nie brak na ziemi zwłaszcza po wielkiej wojnie światowej.

Prawie w każdym państwie jest wielu ludzi zdrowych, chętnych do pracy, a jednak pozostają nieraz miesiące całe bez pracy. Lecz i ich położenie nie jest jeszcze ostatnim rysem ubóstwa. Bo biednym może przyjść w po-

moc miłosierdzie. Społeczeństwo, państwo nie mogąc wszystkim dostarczyć pracy, dopomaga wielu jałmużną albo z góry ustanowionem wsparciem dla bezrobotnych.

Ubogi zawdzięcza swe życie własnym pracowitym wysiłkom, biedny zawdzięcza je jedynie wspólnym miłosierdziu bliźnich. Czy to już kres ubóstwa?

Jest jeszcze trzeci stopień ubóstwa, mianowicie nędza, której nikt nie niesie pomocy. Są ludzie, co nieraz głodem przymierają, chorzy, słabowici, starzy, którzy ani pracować ani żebrać nawet nie mogą, którzy miesięcznie otrzymują kilka-naście marek wsparcia gminnego i kilka marek z konferencji świętego Wincentego a Paulo. Taka nędza w rzeczy samej istnieje, i w Europie i w naszym kraju.

Jest więc widmo straszliwe, wychudłe, łachmanami okryte, nazywa się nędza; drugie pokrewne, choć mniej straszne — zowie się biedą; jest trzecie mniej odrażające, szlachetne nawet, bo opromienione błogosławieństwem Chrystusowym, zowie się ubóstwem.

Ubóstwo jest błogosławieństwem. Ubóstwa nigdy się nie usunie w zupełności. Bóg nas skazał na zarabianie chleba w pocie czoła. Ale Pan Bóg nie skazał ludzi na śmierć głodową.

Nie powinno być nędzy ani nędzarzy. Powinnością wszystkich jest wszelkimi wysiłkami pracować nad usunięciem nędzy.



Kościół św. Macieja w Budapeszcie.



Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.”.

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika”.

XXIX.

Szara przędza. Ogrom pracy w „Przewodniku”. Wynagrodzenie redaktora. Czarne nici. Stosunek „Przewodnika” do Władzy Duchownej. Jak było dawniej? Moje rzekome wpływy. „Przewodnik” niewygodny. Skargi naczelnego prezesa. Napiecie. Moja rezygnacja. Zmiana. Z kongresu eucharystycznego. Oferta biskupa. Bez skutku.

Szara przędzą nazwał ktoś życie ludzkie. Białe i czarne nici rzadkich pociech a częstych utrapień składają się na nią.

Taką szarą przędzą było życie „Przewodnika” od śmierci Arcybiskupa Stablewskiego aż do wojny. W szarych, mało słonecznych dniach, jakie przeżywało całe nasze społeczeństwo, i on żył tą szarą dola codziennej pracy, ciężkiej, odpowiedzialnej.

Jaki był ogrom tej pracy, o tem przekonać się może każdy, kto weźmie do ręki roczniki „Przewodnika” z owych lat, mianowicie z lat 1910 do 1914. „Przewodnik”, „Opiekun Działek”, dwutygodnik „Dom Rodzinny”, — co za obfitość materiału! A cała ta praca spoczywała na głowie i barkach jednego człowieka. Bo chociaż miałem współpracowników, jakich już wymieniałem z wdzięcznością, to jednak praca redakcyjna spoczywała prawie wyłącznie na mnie. Miałemci ja wprowadzić i współredaktorów, którym jeszcze wdzięczną wzmiankę poświęcę. Ale ich praca nie była stałą pomocą w redakcji, była raczej więcej dorywcza, nie ujęta w regułę codziennego obowiązku. Przy ówczesnej oszczędności w wydawnictwie nie było środków na opłacenie stałej pomocy, spuszczano się raczej na to, że główny redaktor musi wszystko zrobić, a jak sobie poradzi, to już jego jest kłopot. Jak miało starczyć na współredaktorów, skoro ten szumny główny redaktor przez długie czasy lat brał na cały rok wiele mniej pensji niż pobiera dziś lepszy robotnik, n. p. w fabryce Cegielskiego, w jednym miesiącu.

Dopiero krótko przed śmiercią Arcybiskupa Stablewskiego, gdy główne kierownictwo całej firmy objął, jak swego czasu pisałem, ś. p. X. prałat Wawrzyniak, przeprowadził on jakieś podwyższenie pensji redaktorskiej. Pamiętam, jak pewnego wieczoru przyszedł do mnie Patron Spółek, wracając od ciężko chorego Arcybiskupa, i z zadowoloną miną oświadczył mi, że udało mu się wytłumaczyć Arcybiskupowi, że redaktor „Przewodnika” nie może przecież tak lichego mieć wyposażenia, iżby miał być gotów rzucić redakcję i szukać obfitszego chleba gdzieindziej.

— Jego koledzy, ba, młodszy o wiele od niego mają dochody czasem dziesięćkroć większe, a nie mają ni dziesiątej części jego pracy i jego odpowiedzialności! Tak powiedziałem, — zapewnił X. Patron. A powiedział jeszcze więcej, czego jednak nie przytaczam, aby mnie nie posądzono o samochwalstwo. I Arcybiskup, który kierował się nieco przestarzałymi pojęciami o obowiązku pracy nieopłacanej, tylko dla dobrej sprawy, i który z „Przewodnika” jak najwięcej pragnął wyciągnąć stumarkówek dla swoich chłopców w konwikcie, uznał żądanie X. Patrona za słuszne.

W ten sposób w szarą przędzę doli redaktorskiej wplątała się jedna niteczka jeżeli nie szczerzłota, to przynajmniej srebrna, cienko pozłacana...

Bo czarnych nici było w tej przędzy sporo, oj, sporo!

Do najczarniejszych należało to, że niestety stosunek do Władzy Duchownej był czasem ogromnie trudny, a stanowisko redaktora skutkiem tego było nie bardzo godne zazdrości.

Czyż mam o tem pisać? Czy też zasłonę rzucić na tę stronę moich wspomnień? I zostawić pewną szczerbę w dziejach „Przewodnika”?

Zdaje mi się przecież, że hołd prawdzie złożony, byle wypowiedziany z przezornością, umiarkowaniem i należnym respektem dzisiaj nie może zaszkodzić dobrej sprawie a natomiast da pojęcie jaśniejsze o trudnościach, z jakimi musiało walczyć nasze pismo i z jakimi borykało się całe społeczeństwo.

Dopóki żył Arcybiskup Stablewski a zwłaszcza dopóki nie zapadł na zdrowiu, „Przewodnik Katolicki” miał ogromne w nim poparcie i opiekę. Ponieważ zaś sam „Przewodnik” tak blizkim był sercu Arcypasterza, zrozumiałą jest rzeczą, iż i jego redaktor cieszył się łaskawymi jego względami. Wspominałem już o tem w innych rozdziałach. Ale wnet zaczęły się tworzyć legendy, według których młodemu redaktorowi „Przewodnika” przypisywano jakieś nadzwyczajne wpływy u Arcybiskupa. Na szczęście nie ja sam byłem tym mocarzem, który rzekomo wszystko mogłem u Arcybiskupa przeprowadzić; było nas kilku młodszych księży, podobno mających wielki numer u góry, których razem ochrzczono mianem „małego konsystorza”, dając mu czasem jeszcze inny przydomek, którego nie przytaczam jako że był mało wykwinny. Były to bajki wierutne. Ale ludziska na ogół lubią bajki chętnie i jak małe dzieci w nie wierzą. I mógłbym tu przytoczyć niektóre pocieszne historyjki, świadczące o tem jak nawet starzy księża i poważni dygallarze te bajki przyjmowali za dobrą monetę.

O ile chodzi o moją osobę, to mogę stwierdzić istotnie z głęboką wdzięcznością, że Arcybiskup okazywał mi wielką przyjaźń i łaskawość, wiedząc przecież niewątpliwie, że starałem się służyć dobrej sprawie w „Przewodniku” w miarę swoich zdolności a w myśl jego wskazówek. Miałem do niego przystęp o każdej porze, bo pragnął tego, aby kierownictwo „Przewodnika”, zwłaszcza w pierwszych latach, było w najściślejszym z nim porozumieniu. Takie były moje „wpływy”.

Ze śmiercią Arcybiskupa to się oczywiście skończyło. Ci, którzy następnie piastowali władzę w diecezji, nie patrzeli na „Przewodnika” z taką jak jego założyciel ojcowską życzliwością. Stało się to nawet zrozumiałem z tego powodu, że „Przewodnik” był czasem Władzy Duchownej niewygodnym. Przypominam przecież, że bezpośrednio po śmierci Arcybiskupa rozpoczął się taniec „Przewodnika” przed sądami, sypały się na niego surowe wyroki, a za wyrokami szły z regencji listy z ciężkimi wyrzutami do Administratora Diecezji, że „Przewodnik”, pismo diecezjalne, tak występuje wrogo wobec państwa pruskiego. Biedny redaktor „Przewodnika”, dosyć już wytarmoszony przez prokuratora i sąd, miał zawsze jeszcze drugą rozprawę ze swoim Biskupem. I tam nieraz słyszał zarzuty, że lekkomyślnie naraża siebie, „Przewodnika” i Władzę Duchowną, że utrudnia niewymownie stosunki z władzą państwową, jednym słowem, że jest szkodnikiem. A przecież widzi Bóg, że wtedy „Przewodnik” inaczej nie mógł pisać! Mogłem być w danym razie złamać pióro i złożyć redakcję, ale będąc redaktorem „Przewodnika” nie mogłem iść przeciwko ówczesnemu prądowi!

Oczywiście znalazłem doskonałe patryjotyzm Administratora Diecezji ś. p. X. Biskupa Likowskiego

bynajmniej tego postępowania jego w stosunku do „Przewodnika” i jego redaktora nie poczytuje. Nie poczytywałem nigdy za brak uczuć narodowych. Owszem, rozumiałem dobrze rozdźwięk w duszy najwyższego Zwierzchnika, który z władzami państwowymi musiał przecież utrzymywać jakieś możliwe stosunki, a sercem polskiem wiedziony nie chciał stawać w poprzek pragnieniom i działaniom całego społeczeństwa. Szczery a głęboki patriotyzm jego nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Uważałem za najlepsze wyjście, aby Biskup wyparł się całkowicie „Przewodnika”, i o to go kilkakrotnie prosiłem. Mógł wtedy powiedzieć naczelnemu prezesowi, który go ustawicznie molestował skargami:

— Co mnie do tego! „Przewodnik” nie jest przecież moim pismem, lecz własnością osobnego towarzystwa. Biercie, jeżeli chcecie, redaktora za kark, ale mnie dajcie święty pokój!

Niestety, tego X. Biskup uczynić nie chciał. Więc w dalszym ciągu płynęły od naczelnego prezesa natarczywe skargi do Władzy Duchownej, ba, nawet żądania, aby niesfornego redaktora Biskup z tego stanowiska usunął i zastąpił go inną, łatwiejszą do „porozumienia” siłą.

Nie wypada mi tu ogłaszać wsz. stkich korespondencyj z przeloczną moją Władzą Duchowną, ani streszczać konferencyj z tąże Władzą, odnoszących się do tej sprawy. Było tego mnogo. I nie wszystkie były przyjemne!

Ale z tego powstało pewne niedobre napięcie między Władzą a „Przewodnikiem”. Widziałem wyraźnie zupełną — co najmniej — obojętność dla „Przewodnika”, której czasem trudno było uchronić się nawet od znamion niechęci, a że przedstawicielem gazety jest redaktor, więc ku jego osobie często się ta niechęć zwracała. Nie było też żadnego porozumienia między Władzą a redakcją, nie otrzymywałem żadnych wskazówek, jak i co pisać, z wyjątkiem tych wskazówek, które się łączyły z wygórowaniem po każdym procesie a z których w redakcji wielkiej pociechy nie było. Był więc „Przewodnik” niby to pismem discepalnem, ale redagowałem bez żadnej styczności z Władzą. Nigdy też nie udało mi się uzyskać żadnego polecenia „Przewodnika”, — z wyjątkiem jednego wypadku, w którym to Władza Duchowna w Liście pasterskim czy w jakimś Okólniku, nie pamiętam tego dokładnie, w sprawie wychodźstwa wskazała na „Przewodnika” jako na pismo polecenia godne. Poza tem nigdy żadnej pochwały ni uznania, mimo, że pismo rosło, zdobywało nowe koła abonentów, wywierało dobry wpływ.

Zrozumiałem, że to nie są warunki owocnej pracy, dającej zadowolenie. Postanowiłem tedy przy najbliższej sposobności podać się do dymisji.

Na tę sposobność nie potrzebowałem długo czekać! Zawieszany po jednym z procesów, których wówczas była obfitość, odbyłem ciężką a długą konferencję ze swoim Zwierzchnikiem. Nikomu nie do tego, co było treścią naszych godzinnych rozpraw. Ale to mogę wyjawiać, że pod koniec powiedziałem mniej więcej tak:

— Nie chcę być tym, któryby psuł i utrudniał stosunek Władzy Duchownej do rządu. Skoro tedy Wasza Biskupia Mość ma wrażenie, że moje redaktorstwo stoi na przeszkodzie korzystnemu dla Kościoła i diecezji porozumieniu z naczelnym prezesem, to chętnie ze swojego stanowiska się usunę. A że wolne jest właśnie probostwo św. Marcina, więc po tylu latach ciężkiej pracy najpokorniej o nie proszę.

Proślenie o takie probostwo jak św. Marcin musiało uchodzić za wielką śmiałość u księdza, który nie był w łaskach. Więc na chwilę X. Biskup zamilkł, jakby osłupiał moją, delikatnie mówiąc, śmiałą prośbą. I po chwili dopiero machnął ręką i rzekł:

— Ksiądz tak sobie popsuleś z rządem, że nigdy nie otrzymasz od niego zatwierdzenia. Prózne więc wszelkie staranie.

— Dobrze, — odparłem, — wtedy będę wiedział, że rządowi zawdzięczam odrzucenie; ale niechże przecież wiem, że mnie własna moja Władza Duchowna nie kopnęła.

Koniec był taki, że mi X. Biskup nie sprezentował św. Marcina, a ja na swoim stanowisku nadal zostałem.

Działo się to, co opisałem, zdaje mi się, w roku 1909 czy 1910.

I oto jak się zmienia świat i okoliczności! W roku 1912 zaofiarował mi X. Biskup i Administrator probostwo św. Marcina — z własnej woli.

Było to po kongresie eucharystycznym w Wiedniu. W sekcji polskiej tegoż kongresu wygłosiłem wielką mowę na temat: „Eucharystja a lud”. Pan Bóg mi wtedy dziwnie dopomógł, bo mowa zrobiła ogromne wrażenie. Jeszcze niedawno temu zamieścił „Kurjer Poznański” wspomnienie wzruszającej chwili, gdy po mowie zbliżyli się do mnie Unicy z Chełmszczyzny z podziękowaniem. Przewodniczącym w sekcji polskiej był właśnie X. Biskup Likowski. Wiem, że różni biskupi bardzo mu winiszowali, że właśnie mowa kapłana z jego diecezji tak znakomicie się wyróżniła. Ponieważ każdemu dobremu biskupowi, jak mniemam, miłą jest rzeczą, gdy kapłan jego diecezji dobrze się spizze, i ponieważ przez dłuższy czas „Przewodnik” był grzeczny i procesu nie miał, przeto X. Biskup jakoś się udobruchał i stał się dla mnie o wiele, wiele łaskawszym. Więc ze trzy miesiące po kongresie, w grudniu tego roku, poprosił mnie do siebie i po pewnym wstępie, w którym wypowiedział uznanie dla mojej pracy redaktorskiej, zapytał, czybym teraz przyjął probostwo św. Marcina. Zaskoczony byłem tą ofertą. Że zaś szczególniejszego powołania na probostwo nigdy nie czulem i że jakoś przylgnąłem do tego „redaktorskiego stołka”, więc podziękowałem serdecznie i prosiłem o tydzień czasu do namysłu. Z tego tygodnia chciał także skorzystać X. Biskup, aby obrobić naczelnego prezesa i zapewnić mi potwierdzenie rządu.

— Rząd nie odmówi ci potwierdzenia, — mówiono z różnych stron, — byle się przez to pozbył ciebie z redakcji „Przewodnika”.

Zadowolony szczerze, że się X. Biskup jednak do mnie „przekonał”, zjawiłem się za tydzień z postanowieniem przyjęcia oferty. Ba, kiedy inaczej zapatrywał się na rzecz naczelnego prezesa. Ksiądz Biskup podał mi do przeczytania pismo jakiegoś radcy regencyjnego, stwierdzające, że moje sumienie obciążone jest tylu zbrodniami przeciwko rządowi pruskiemu, a moje akta tak napęczniały od różnych dowodów mojej nieprawowierności, iż mowy być nie może, aby mi rząd pozwolił objąć tak wybitne probostwo.

— Ha, trudno, — rzekł Biskup, — sądziłem, że stanie się inaczej. Niema więc co oglądać się na tę stronę. Musi się znaleźć dla księdza co innego na co oni wpływu nie mają!

I tak oto nie zostałem wówczas proboszczen św. Marcina, — parafia nieźle na tem wyszła, bo niezawodnie lepszego proboszcza otrzymała, — a ja sobie dalej siedziałem, „wesół i szczęśliwy”, na stołku redaktorskim.

BUDZĄCE SIĘ WĘGRY.

Krótko trwał na Węgrzech bolszewizm, bo za ledwie kilka letnich miesięcy zeszłego roku, ale wywarł znamienne wrażenie, którego skutkiem jest dzisiejsze przebudzenie się Węgier.

Jeśli sięgniemy czasów przedwojennych, to żadne może państwo nie przedstawi się nam tak zażydżonem, jak były Węgry. W Polsce mieliśmy i mamy Żydów mnóstwo, ale przyznać na naszą chwałę trzeba, że żydostwo nie zdołało przeniknąć narodu, zawsze stanowiło w narodzie ciało obce i zawsze byli ludzie trzeźwo i daleko patrzący, który kierując się zdrowym antysemizmem, chronili duszę polską od zżydzenia.

Inaczej na Węgrzech. Tam Żydzi po prostu pomieszali się z rdzenną ludnością. Wyszli po za obręb uprawianego wszędzie przez żydostwo handlu, zawładnęli adwokaturą, sądownictwem, szkolnictwem, pełno ich było wśród lekarzy, urzędników, dziennikarzy. Czuli się panami położenia. Czekali tylko na moment odpowiedni, aby utwierdzić swoje panowanie.

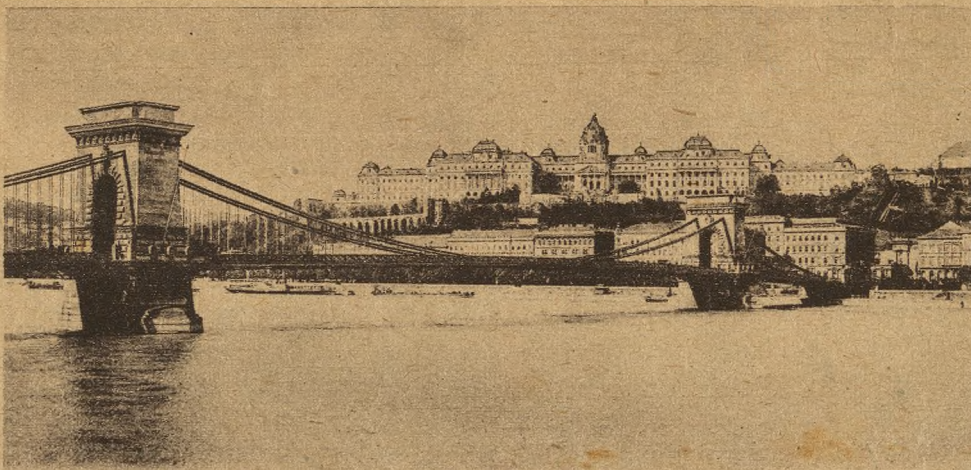
Tym momentem zdawała się być chwila zakończenia wojny wszechświatowej. Żydzi doskonale spostrzegli, że wobec zmęczenia długoletnią wojną, wyczerpania nerwowego, trudności materialnych, krępujących ograniczeń, łatwo rozdmuchać niezadowolnienie, wywołać przewroty społeczne, które, aby tylko ująć w rękę, można doskonale wyzyskać dla celów Izraela. I widzimy, że wszędzie Żydzi »ujmują w rękę« rewolucje, są nie tylko kierownikami, ale dyktatorami: Lejba Bronstein-Trocki w Rosji, Bela Kuhn (Kohn) i Szamuely (Samuel) na Węgrzech, a wśród wybitniejszych spartakowców niemieckich Kohn i Róża Luksemburg. Główny komitet petersburskiego oddziału międzynarodowego Związku Żydów wydaje tajny okólnik do swych

oddziałów wszechświatowych: »Żydzi! Godzina naszego zupełnego zwycięstwa zbliża się. Stoimy w przededniu panowania nad światem. Dawniejsze nasze marzenia ziściły się. Niedawno jeszcze bezsilni możemy dziś triumfować.«

Zatriumfowało więc żydostwo na Węgrzech. Bela Kuhn rozpoczął swe krwawe rządy: w samej stolicy węgierskiej, w Budapeszcie, 696 osób skazanych na śmierć, majątki skonfiskowane, z największą zjadłością prześladowani księża i żywiły katolickie. Nabożeństwa i nauczania publiczne zostały zakazane. Od dzieci w szkole zażądano, aby oddały katechizmy, biblie, podręczniki do dziejów ojczystych.

Gdy tego nie uczyniły, urządzono rewizje w domach rodziców, których karano aresztem w razie znalezienia jakiej książki pobożnej.

Kilka miesięcy poniżenia, morderstw i rabunku, kilka strasznych miesięcy, ale zbawczych dla Węgrów. Bolszewizm przy pomocy wojsk ko-



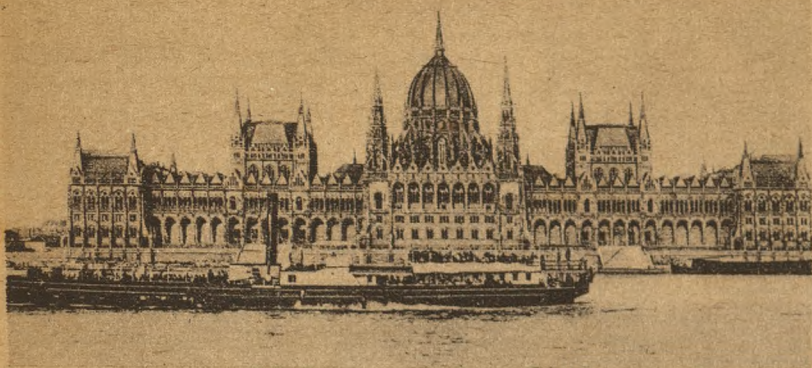
BUDAPESZT. Most na Dunaju.

alicyjnych runął, Węgry wyszły odrodzone duchowo. Robotnicy masowo wypisywali się ze związków socjalistycznych, wstępowali do partii robotników chrześcijańskich (Demokracja Chrześcijańska). Nowy rząd, znosząc rozporządzenia bolszewickie, wyraźnie stwierdził chrześcijański charakter państwa. W Budapeszcie utworzył się »Związek budzących się Węgieł«, który ma na celu oczyszczenie atmosfery narodowej od zepsutych i zbolszewiczałych elementów przez pociąganie do odpowiedzialności i stawianie przed sąd wszystkich winnych zbrodni za rządów Kuhna. Wśród oskarżonych 90% stanowią Żydzi.

Można już dziś śmiało powiedzieć, że Żydzi na Węgrzech przegrali bezpowrotnie. Naród, który wydał dwu świętych królów, św. Stefana i św. Emeryka, musiał zachować serce chrześcijańskie, które się dziś zbudziło. I oto dlaczego w tej chwili ży-



Typy węgierskie.



BUDAPESZT. Parlament.



BUDAPESZT. Baszta rybicka.

dostwo całego świata nienawidzi również gorąco Węgier jak Polski. Polska, która nie dopuściła do siebie bolszewizmu i walczy z nim, i Węgry, które strząsnęły go i tępią, są tamą dla panoszenia się żydostwa na świecie. Nie więc dziwnego, że intrygi »mocarstwa anonimowego«, jak dowcipnie nazwano Żydów, skierowane są przeciw nam i Węgom. Kilka

tygodni temu związek międzynarodowy robotników zawodowych w Amsterdamie, kierowany przez Żydów, ogłosił bojkot Węgier. Węgry miały być odcięte od świata, wstrzymany miał być wszelki wywóz i dowóz. Ale Żydzi przeliczyli się ze swymi siłami, bojkot w zupełności się nie udał. Próba jednak wykazuje, że Żydzi czują się naprawdę panami świata, skoro chcą zuchwale »karać« całe państwa. Nie zaprzestają oszczerstwami obsypywać Węgier, oskarżając je o »biały terror« czyli zemstę na zwolennikach bolszewji. Rząd angielski wejrzał w tę sprawę i ogłosił urzędowe sprawozdanie swego ambasadora w Budapeszcie Hohlera, które stwierdza: »W nowych Węgrzech niema nic, coby można było nazwać »białym terrorem«. Należy szczególnie

PRZYWÓDCY BOLSZEWIKÓW WĘGIEŃSKICH.
Czerny i Korodny.

Pogany.

Atlant.

podnieść, że udało się (obecnemu rządowi) naród o tak ognistym temperamencie, jak Węgrzy, który wskutek akcji bolszewickiej gorzki kielich swego losu musiał wychylić do ostatniej kropli, doprowadzić do tak wielkiego panowania nad sobą.

Na nie więc kłamstwa żydowskie. Postawa węgierska jest spokojna, lecz zdecydowanie chrześcijańska i patriotyczna. To też Węgrzy nie szczędzą nam sympatii w naszym zmaganiu się z żydowskim bolszewizmem. W najkrytyczniejszych chwilach politycy i dyplomaci węgierscy, bawiący w Krakowie, zamówili mszę świętą na intencję Polski, a po zwycięstwie walne zebranie rady miejskiej Budapesztu wysłało depesze z wyrazem swej radości do burmistrzów Warszawy i Lwowa.

Na zebraniu tem jednomyślnie stwierdzono, że Polska zwycięstwo zawdzięcza swemu »strzeżwemu patriotyzmowi i poszanowaniu tradycji. Kultura i oświata mogą się rozwijać pomyślnie tylko na zasadach narodowych«. Słowa te charakteryzują

¹⁾ Fotografję Beli Kuhna podaliśmy w nr. 32 »Przewodnika«



Widok miasta Pozsony (Preszburga) na Węgrzech.

dobrze ducha Węgier odrodzonych, Węgier chrześcijańskich, tych, z którymi wiązało Polskę tyle nieci historycznych. Przelewaliśmy wspólnie krew w obronie wiary przeciw Turkom. Pod Warną ginie powszechnie kochany król węgierski, Władysław, z naszego królewskiego rodu Jagiellonów. Ukochana nasza „dobra królowa” Jadwiga jest księżniczką węgierską. Stefan Batory, który może najlepiej ze

wszystkich naszych panujących rozumiał męzną duszę swych podwładnych — jest księciem siedmiogrodzkim. Sympatje węgiersko-polskie wzrosły w czasie wspólnej niedoli. W swych walkach o niepodległość ze złością wspominają Węgrzy polskiego jenerała Bema.

Dziś dla obu narodów nadszedł nowy okres rozwoju i przyjaźni.

ZA OJCZYZNĘ!

Zdarzenie prawdziwe z pobytu bolszewików na Litwie.

Opowiedział Jawnuta.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem w lesie zmrok już zaczął zapadać, gdy młody żołnierz przepawszy się nieco, wstał i zapytał starego:

— A czy nie znajdzie się u was coś do zjedzenia?

Owszem, jest chleb, mleko i słonina — odrzekł śpiesznie Wojciech, zawstydzony nieco, że mu to wcześniej nie przyszło na myśl, iż ranny oprócz odpoczynku potrzebuje także i posiłku. Zaraz też na stole znalazło się mleko, słonina i bochenek czarnego chleba. Młody wojak zjadł z apetytem, zaspokoivszy zaś głód, zaczął opowiadać, że zostawił w domu matkę i dwoje młodszego rodzeństwa.

— Bóg tylko wie, czy ich jeszcze kiedy zobaczę — zakończył smutnie.

Gajowy popatrzył nań ze współczuciem.

— Bóg jest miłosierny, pozwoli wam więc wrócić szczęśliwie do swoich — rzekł uspokajająco.

Legjonista zadumał się na chwilę, poczem potrząsnął głową i zawołał:

— No, raz kozie śmierć! a śmierć i żona od Boga przeznaczona. Jeżeli mię nawet zabiją, to nie ja pierwszy, nie ja ostatni polegę za ojczyznę. Gotów jestem i na śmierć, byleby nasza Polska była wolna i tak potężna, jak dawniej! Ale komu w drogę, temu czas — dodał i przeżegnawszy się rękoboznie, podziękował gospodarzowi za gościnę, włożył płaszcz i wziął czapkę z orzełkiem. Wojciech spoglądał nań tymczasem smutnymi oczyma i dręcząca obawa zaczęła znowu budzić się w jego duszy.

Oto zaraz ich opuścił pocziwy ten chłopak, a on zostanie z Walkiem w samotnej chacie wśród gęstego lasu. Znowu będą się obaj przysłuchiwać szelestowi drzew, lub szczekaniu i warczeniu psa. Znowu przed oczyma ich wyobraźni będą się snuć dzikie postacie nieprzyjaciół...

— Możebyście przenocowali u nas? — zaproponował, patrząc niemal błagalnie na żołnierza.

— Nie mogą — odparł legjonista — służba, obowiązek to rzecz święta. I tak za długo zasiedzialem się u was.

— Ależ nocą jest niebezpiecznie w lesie...

— A myślicie, że tu bezpieczniej? Wszak i do was mogą przyjść bolszewicy, biada zaś, jeśli mnie tu zastaną..

Wojciech pobałdł nieco i szepnął:

— Tak, i to prawda.

— No, bądźcie zdrowi! — zawołał wesoło młody wojak. — Bóg wam zapłać za wszystko! Może za łaską Bożą zobaczymy się jeszcze!

Po chwili znalazł się już w lesie, w towarzystwie Walka, który miał mu wskazać drogę do wioski.

III.

Tej nocy znowu sen nie mógł skleić powiek starego gajowego i coraz smutniejsze myśli sały mu się po głowie. Żałował też coraz bardziej, że nie zatrzymał na nocleg młodego swego gościa.

— Gawędzilibyśmy sobie z nim teraz o tem i o owem i nie czułoby się strachu — myślał sobie.

Stopniowo coraz jaśniejsze obrazy zaczęły się przesuwać przed jego oczyma. Zdawało mu się, że widzi wieś rodzinną

pod Grodnem, gdzie spędził dzieciństwo i młodość, mogiłę żony, zmarłej przed kilku laty, twarze najbliższych krewnych i znajomych. Wtem Walek niespokojnie poruszył się na piecu i zawołał nań z cicha. Ojciec zwrócił się ku niemu.

— Czego chcesz, Walku?

— Pies warczy..

Gajowy nastawił ucha. Rzeczywiście koło drzwi coraz zjadlej warczał Wierny. Nagle chłopak zerwał się ze swego posłania i stanął przy ojcu, wpatrując się w ciemne okno przerażeniami oczyma.

— Idą — szepnął ze drżeniem.

— Kto idzie?

— Bolszewicy.

— Co ty pleciesz? — zaprzeczył Wojciech, siadając na łóżku.

W tejże chwili donośny strzał huknął w lesie, a jednocześnie pies zaskowyczał przeraźliwie i ucił.

— Zastrzelili — szepnął Walek.

Wojciech podszedł do okna i wpatrzył się w ciemność! Nikogo wprawdzie nie było widać, lecz donośne głosy coraz bardziej się zbliżały. Nagle promyk światła rozdarł ciemności. Wojciech domyślił się, że to była latarka elektryczna. Światło przebiegało z jednego miejsca na drugie, jak gdyby przy jego pomocy szukano kogoś na ziemi. Widać też było, choć niewyraźnie kilku nieprzyjacielskich żołnierzy. Stary gajowy stał, jak przykuty do miejsca, nie mogąc oderwać od nich oczu. Nagle światelko zgasło i znowu zaległ mrok nieprzenikniony.

— Może sobie pójdą — pocieszał się Wojciech, lecz nagle usłyszał tuż przy leśniczówce odgłosy kroków i parskanie koni, po chwili zaś latarka zamigotała znowu.

— Znaleźli może ślady — przemknęło przez głowę starego, który uczuł zimny dreszcz na całym ciele. Jednocześnie zapukano do drzwi chaty. Walek konwulsyjnie chwycił ojca za rękaw i szepnął:

— Nie otwieraj, nie otwieraj, tatusiu!

Wojciech przez parę minut patrzył nań jakby nieprzytomnie, ale niebawem sam usunął jego rękę i zwrócił się ku wejściu, mówiąc:

— Nie można, Walku, bo i tak drzwi wylamają.

— Nie otwieraj, tatusiu, na miłość Boską! — błagał jeszcze Walek. Ale ojciec już go nie słuchał i wysunawszy ze drzwi zasuwę, otworzył je na oścież.

Światło elektrycznej latarni uderzyło go w oczy, a jednocześnie coś twardego i zimnego dotknęło jego piersi. Starzec mimowoli zmrużył powieki i cofnął się nieco. Gruby głos krzyknął mu coś wprost do ucha, silne ręce pochwyciły go, jak żelazne kleszcze i Wojciech uczuł, że go zaczęto rewidować.

— Doczekaliśmy się więc — szepnął do siebie i z niezwykłą jasnością przypomniał sobie kilka ostatnich bezsensownych nocy, trwózne oczekiwanie, żalobny świst wichru i niespokojne warczenie psa. I mimowoli powtórzył sobie:

— Doczekaliśmy się, doczekali..

Tymczasem bolszewicy-żołnierze, nie znalazłszy przy nim nic podejrzanego, weszli do chaty, pobrząkując bronią, kazali zapalić lampkę, rozsiedli się na jego łóżku i na ławach, zapalili papierosy i zaczęli naradzać się ze sobą. Wojciech spoglądał na nich szeroko otwartymi oczyma i nagle wydało mu się, że nie są oni tak bardzo straszni, jak ich sobie wyobrażał wśród ciemnych, wietrznych nocy. Oto jeden z nich zsiniałymi od zimna rękami wydobyl z kieszeni kawał chleba i zaczął go jeść chciwie.

— Zapewne głodny — pomyślał sobie Wojciech i uczucie strachu zaczęło stopniowo zmniejszać się w jego sercu. Spojrzał na Walka i skinawszy uspokajająco głową, szepnął:

— Nie bój się, Waluś, może nie złego nie będzie...

Żołnierz, jedzący chleb, popatrzył nań chmurnie i coś rzekł do swoich towarzyszy. Ci natychmiast przestali rozmawiać i surowo popatrzyli na niego, poczem jeden z nich oświadczył staremu łamaną polszczyzną, żeby nie śmiał rozmawiać w ich obecności. Następnie, naradziwszy się znowu ze swoimi, spojrzał mu ostro w twarz i zapytał, czy nie widział przechodzącego tedy polskiego legionisty.

— A, więc o niego wam chodzi — pomyślał sobie Wojciech i zbliższy nieco, stał przez chwilę w milczeniu, poczem cichym, lecz stanowczym głosem odrzekł, że nie widział.

(Dokończenie nastąpi.)

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Saladyn, wódz tatarów, naglony przez księcia Witolda, opamiętał się wreszcie po porażce i przedwczesnej ucieczce z pola bitwy, zerwał się na nowo do boju i rozproszone oddziały swej hordy stał z powrotem na Niemców.

Z dziką wrzawą zasypując nieprzyjaciół chmurą strzał, Tatarstwo na swych lotnych koniach, otoczyło prawe skrzydło wojsk niemieckich.

Ciężkimi zbrojami okryci rycerze krzyżacy, zmęczeni długotrwałym bojem, niespodziewający się napadu nowych oddziałów armii nieprzyjacielskiej, zaczęli mieszać się i cofać.

Na lewem zaś skrzydle toczył się bój niemniej rozpaczliwy z zaciętymi rotami, wiernie stojącymi po stronie polskiej.

Wielki mistrz ujrzał się niebawem osaczonym: wrogowie jego zaczęli wyrastać jakby z pod ziemi.

Ocaleniem jak mniemał, mogły być dlań jeszcze owe szesnaste wyborowych chorągwi, które od godziny walczyły już ze środkowymi hufcami armii polskiej i jak niewzruszona opoka, zdawały się urągać wszelkim wysiłkom nawet takich, jak Zawisza Czarny rycerzy.

Widział to mistrz Ulryk i głosem gromkim zachęcał do boju, przyrzekał nagrody, wróżył rychły pogrom „tłuszczy polsko-litewskiej”.

Ale nawoływań jego mało kto już mógł słyszeć; gdyż zagłuszała je wrzawa i huk bitwy. Zdawało się, że tysiące gromów bez przerwy bije w ziemię. Na kilka mil w około grzmiały głuche uderzenia toporów, mieczy, rozlegały się okrzyki walczących.

Rycerstwo wszystkich prawie znanych wówczas ludów Europy walczyło tutaj w bohater-
skich zapasach na śmierć i życie.

— Bolemiński! — zawołał mistrz Ulryk, starając się wśród nagłego naporu nowych sił polskich utrzymać na czele ulubionej swej chorągwi chełmińskiej. — Bolemiński, nie odstępaj mnie!

Rycerz, którego wielki mistrz wzywał, cały od stóp do głowy zakuty w stalową zbroję, na ogromnym karym koniu siedzący, przysunął się do niego i prawie ze strzemiem swoim w strzemię Ulryka uderzył, aż siwy rumak mistrza przestraszony rzucił się w bok.

Powstrzymał go Ulryk silną dłonią i zwracając się do Bolemińskiego, rzekł wzburzony:

— Bolemiński, słuchaj, na szlachtę chełmińską nadszedł czas... Ona losy tej bitwy rozstrzygnie... Każ w moim imieniu, aby całą siłą chorągwie Chełmian uderzyli na tę zgraję czeladzi i parobków, która broni jeszcze Jagielly i Witolda...

Bolemiński, szlachcic ziemi chełmińskiej, obdarzony niepospolitą siłą, miał podczas boju znajdować się blisko Ulryka i zasłaniać go od ciosów nieprzyjacielskich. Pod rozkazami Bolemińskiego stał wyborowy hufiec rycerstwa, przeznaczony do czuwania nad bezpieczeństwem wielkiego mistrza.

Hufiec ten nie mógł dobrze spełniać swego zadania, gdyż Ulryk, siedząc dnia tego na niezrównanej sile i zręczności rumaku bojowym rzucił się na wszystkie strony i nieraz nawet wśród własnych hufców wywoływał chwilowy zamęt.

Bolemiński, mając zlecenie od rady zakonnej, aby na chwilę nie odstępował Ulryka podczas boju, zawahał się, czy ma spełnić jego rozkaz.

Wtem kilka strzał z litewskich i tatarskich wypuszczonych luków ze złowrogim świstem przeleciało tuż koło głowy Ulryka i Bolemińskiego, inne uderzyły w stalową łuskę osłaniającą karki ich rumaków.

— Usuńmy się z tego miejsca! — krzyknął Bolemiński i ludźmi swymi otoczył mistrza, uprowadzając go w dolinę, ku owym wyborowym szesnastu chorągwiom Chełmian, gotujących się poniedużnym pierwszym ataku do nowego boju.

Wielki mistrz, okryty potem i kurzawą, wspiał ostrogami swego rumaka i nim się Bolemiński spostrzegł, już jak błyskawica podążył do miejsca, gdzie stał, otoczony rycerstwem, wielki marszałek zakonu krzyżowego — Fryderyk Wallenrod i wielki komtur Konrad Lichtenstein.

Ci, ujrawszy wielkiego mistrza, rzekli, pragnąc mu zrobić przyjemność:

— Do cesarza niemieckiego postać trzeba gońców... Niech mu zaniósą pożądaną wieść o naszym dzisiejszym triumfie!..

Ulryk miecz do góry podniósł i gniewnie krzyknął:

— Pierwej mi Witolda!.. Pierwej Jagiellę do rąk dajcie!.. Póki oni tam wśród tej tłuszczy pogańskiej ukrywają się, żywi i wolni, dopóty miecz mój w górę błyszczy, a gońców nie rozsyłać... Wielki marszałku — zawołał po chwili, wyrażając głos, gdyż zgłęb, wrzawa i okrzyki bojowe głuszyły jego słowa — Wielki marszałku, czy hufce rycerzy inflanckich walczą z wrogiem?

— Walczą i zwyciężają — odrzekł marszałek — Nie masz nad nich waleczniejszych w boju.

— A zaciężne rotę czeskie?

— Są w boju i walczą mężnie.

— A hufce Bawarów?

— Biją się... Rycerze to podobni do olbrzymów, w stal zakuty...

— A nadreńskie hufce nasze?

— Walczą i wróg po wieki wieków pamiętać będzie ich długie i ostre miecze?

— A liczne rycerstwo austriackie, które sam cesarz mi polecił?..

— W pierwszych szeregach sieje śmierć i nieszczęście.

— A wierne mi saskie rycerstwo?

— Laurami okrywa swe skronie... Najprędniejsza pulki polskie pierzchnęły przed jego kopiami..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze świata katolickiego.

Bolszewicy a duchowieństwo polskie.

Wiadoma to rzecz, że bolszewicy pałają szczególną nienawiścią do duchowieństwa katolickiego; ich gazety często niepowodzenia i klęski armii czerwonej przypisują wprost „fanatycznej agitacji” księży. Jakkolwiek wiedzieli o tem do siebie usposobieniu duchowieństwo nasze, na ogół nie uciekało przed zbliżającym się najeźdźcą, padało też nieraz ofiarą pełnienia swego obowiązku.

W wielu miejscowościach księża dużo wycierpieli od bolszewików, zwłaszcza często wróg, uchodząc z kraju, zabierał ich jako zakładników. Ilu z nich już nie wróci do Ojczyzny, to przyszłość wykaże. Nadchodzą bowiem wieści, że w drodze do Rosji bolszewicy mordują bezbronnych kapłanów, wziętych jako zakładników. Tak n. p. do Płocka nadeszła bolesna wiadomość o śmierci X. kanonika Dmochowskiego, oraz X. Szulborzkiego. Oba uprowadzili z sobą bolszewicy i obu zamordowali w okolicach Nasielska. W Siedlcach omal, że nie został rozstrzelany X. Biskup podlaski, uratowało mu życie jedynie o wiele wcześniejsze przybycie wojsk polskich, niż się tego bolszewicy spodziewali. O wznioślejszej roli, jaką w obronie Warszawy odegrał X. Skorupka, wszyscy dobrze pamiętamy.

W opowiadaniach członków naszej delegacji mińskiej występuje wyraziście postać innego kapłana polskiego, X biskupa Łozińskiego. Przeżył on już jeden okres panowania bolszewików w Mińsku Litewskim i cudem tylko uszedł śmierci. Błagano go powszechnie, aby nie zostawał w Mińsku na drugi okres podobny, by opuścić miasto wraz z wojskami polskimi, tłumaczono, na jakie naraża się niebezpieczeństwo. Ten dobry pasterz wiedział jednak, że obowiązkiem jego jest oddać duszę za owieczki swoje i pozostał. Jakiem źródłem pokrzepienia i mocy jest jego w Mińsku obecność, świadczą kościoły tamtejsze, przepełnione wiernymi. Jeden z członków delegacji mówił nam, że nigdy jeszcze w życiu nie był tak przejęty kazaniem, jak właśnie kiedy w Mińsku słuchał prostej, nie silącej się na żadne efekty krasomówcze przemowy X. biskupa Łozińskiego. Niewątpliwie siła ducha X. Biskupa bezpośrednio oddziaływała na dusze słuchaczy i wprost wstrząsał niemi.

Pobożny generał.

Generał Weygand, właściwy pogromca bolszewików z pod Warszawy, wyjechał do Francji w dniu 25 sierpnia. Cała Warszawa żegnała go tak jak na to zasłużył. Składano mu najrozmaitsze dary. Między innemi dano ołtarzyk „polowy w bronzie z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, patronki Korony Polskiej. „Nie wiecie nawet — rzekł z widocznym rozrzewaniem w głosie generał — jakążcie mi darem waszym sprawili nieklamana radość, przed obrazem bowiem Matki Najświętszej z Jasnej Góry zanosilem pierwsze modlitwy moje, jako dziecko, a następnie jako młody chłopiec.“ Jak się okazało, babka generała była Polka, Ciechanowiecka z domu.

Ciekawe liczby.

Podczas gdy gazety coraz częściej donoszą o przejściach wielu osób na katolicyzm, kościół ewangelicki traci coraz więcej swych wyznawców. Według urzędowego zestawienia w samej prowincji brandenburskiej wypisało się w roku zeszłym z kościoła ewangelickiego 802 tys. 620 osób, z czego na Berlin sam przypada 41 tys. 438 wystąpień.

Z diecezji.

— Komunikat Związku Kapłanów „Unitas“.

17 sierpnia 1920 r. zwrócił się niżej podpisany Sekretariat Jeneralny następującem poleceniem pismem do p. prof. Michałkiewicza:

•1441/20

WPan

Prof. Michałkiewicz

w Poznaniu.

Według dotąd nie sprostowanego referatu „Prawdy“ pod liczbą 169 twierdził P. Profesor na wiecu w ogrodzie „Willa Flora“ dnia 13 b. m. co następuje:

„Z ambon — wygłasza się słowa nienawiści do naszego rządu, na którego czele stoi chłop z krwi i kości Wincenty Witos, wygłasza się słowa jadu przeciw dowództwu i naczelnikowi.“

Twierdzenie to jest niesłychanej doniosłości. Zasadą naszą w myśl zresztą wyraźnych wskazań Władzy Duchownej, jest zachowanie ambon wyłącznie dla „Słowa Bożego“ z bezwzględem wykluczeniem jakichkolwiek wycieczek partyjno-politycznych.

To też w myśl tej zasady pragniemy wdrożyć co należy, w tym celu zwracamy się do P. Profesora z uprzejmą prośbą o łaskawe podanie nazwisk i miejscowości księży, gdzie ambon nadużyto. Jesteśmy bowiem przekonani, że P. Profesor czyniąc duchowieństwu naszemu tak ciężki zarzut miał już odnośne dowody i spisy w swej tece.

Łaskawej odpowiedzi oczekujemy do 21 b. m. włącznie.

Z poważaniem

Związek Kapłanów „Unitas“.

Sekretariat Jeneralny.

Stwierdzamy, że do dzisiaj 7 września r. b. p. profesor Michałkiewicz nie nadesłał ani dowodów na swoje twierdzenie, ani też nie uważał za wskazane w „Prawdzie“ sprostować.

Stwierdzamy, że podburzające wycieczki p. prof. Michałkiewicza przeciw duchowieństwu są bezpodstawne.

Związek Kapłanów „Unitas“.

Sekretariat Jeneralny.

— Ś. p. X. dziekan Jan

Wlazło, który zmarł 17 z. m., urodził się w roku 1852 w Ostrowie. Tam uczęszczał do szkół oraz złożył egzamin abiturjenski. Następnie udał się do Wrocławia, przygotowywał się na uniwersytecie na świeckiego nauczyciela gimnazjalnego. Pracował też później w wyższych szkołach. Po odbyciu służby wojskowej wstąpił do Seminarjum Duchownego w Poznaniu, później spędził dwa lata w Monasterze, a ukończył nauki teologiczne w Gnieźnie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie 25. VII. 1889. Jako kapłan pracował w Zbąszyniu, potem przy katedrze gnieźnieńskiej, skąd powołany został na stanowisko profesora przy gimnazjum

w Wągrowcu. Po kilku latach objął probostwo w Kunowie pod Gostyniem, a w r. 1899 w Wielkich Strzelcach. W roku 1914 otrzymał tytuł „radcy duchownego“, a w roku 1918 został mianowany dziekanem dekanatu gostyńskiego, który to urząd aż do śmierci piastował.

Niech mu Bóg da wieczny odpoczynek.

Polska

odrodzi się przez wprowadzenie zasad katolickich w życie publiczne!

W służbie sprawy katolickiej jest

„Liga Katolicka“!

ROZWIĄZANA ZAGADKA.

X. Prałat Kłos we wspomnieniach swoich „Dwadzieścia lat przy stoliku redakcyjnym“ pisał w nr. 7 „Przewodnika“: „Miałem w „Przewodniku“ bardzo ciekawe listy z Litwy, które dla nader zajmujących szczegółów przedrukowywały inne pisma; a warto powiedzieć, że do dzisiejszego dnia nie wiem, kto te listy pisał, bo nieznany autor, opisujący głównie prześladowania Kościoła katolickiego na Litwie, umiał się bardzo strzec, by nazwisko jego nie dostało się do wiadomości „barbarskiego rządu rosyjskiego, inaczej czekałby go Sybir i knuty.“

Jakie było nasze zdziwienie, gdy kilka dni temu zjawił się w redakcji pewien pan z uchodźców wileńskich i przedstawił się jako ten, który jest autorem wspomnianych listów z Litwy, p. Bolesław Skirmunt. Podajemy poniżej objaśnienia autora, jak powstały jego korespondencje i jaką drogą dostawały się do „Przewodnika“.

W bardzo ważnej sprawie.

Prosimy uprzejmie o podanie nam przed 1. 10. r. b., jaką ilość „Przewodników“ wysyłać mamy w nowym kwartale. Uchroni to nas od poważnych strat, których w obecnych krytycznych czasach koniecznie unikać musimy. Od 1 lipca bowiem kosztuje każdy egzemplarz „Przewodnika Katolickiego“ na urzędach pocztowych i w ekspedycji 12,00 mk., kwartalnie, wysyłany w opasce 15,00 mk., 3 egzemplarze 40,00 mk., 10 egzemplarzy 130,00 mk., 20 egzemplarzy 255,00 mk.

Większą ilość egzemplarzy od 40-tu począwszy wysyłamy jak dotychczas w paczkach i obliczamy każdy egzemplarz włącznie kosztów przesyłki po 12,50 mk. kwartalnie.

Było to właśnie 25 lat temu, przyjechałem w Poznań jako młody jeszcze człowiek, w pełni życia i nadziei, jako narzeczony jednej z Poznańki, zwanej „perłą“ wśród młodzieży w owe czas, a tą „perłą“ była panna Gabriela Ch. z Czerwonej wsi. Danem mi było ją dostać i wkrótce dobiega 25 lat, jakem tę „perłę“ stąd zabrał i w dalekie wywiózł strony, tam, gdzie szumiały bory i lasy, gdzie piękne wody jezior Wiszniew, Narocz i Swir wielkością swej powierz mi, pięknoscią otoczenia i potęgą swych wód, lubowały oko, cieszyły serce i spokój w duszę wlewały.

Piszę w czasie minionym, „gdzie szumiały bory i lasy“ i gdzie piękne wody jezior „w duszę spokój wlewały“, bo nikomu nawet we śnie się nie marzyło, że ten piękny, cichy i zapadły zakątek w dwadzieścia lat później będzie widownią wszelkich okropności wojny wszechświata.

WSPOMNIENIA.

Mineło 25 lat; dziwnym zbiegiem okoliczności przybyłem w Poznańskie teraz właśnie, gdy „Przewodnik Katolicki“ święci swoje dwudziestopięcioletie pracy. Wpadł mi numer tej gazety w ręce

CIERNIE I KWIATY.

Nagromadziło się w mojej szufladzie sporo listów przyjemnych i trochę kwaśnych i różnych, a tu raz jeszcze bez odpowiedzi zostawić muszę, bo inne pilniejsze sprawy są do załatwienia.

Na ten przykład kłopoty się niejedną jaką gazetę wybrać. Każda się chwali i za najlepszą uważa.

A przecież wybór gazety dla siebie, rodziny i domowników to bardzo ważna rzecz. Równa się temu, kogo jako codziennego gościa, domownika stałego do domu wpuszcza. Dobra gazeta stanie się tym uczciwym towarzyszem, przyjaciелеm i pouczy, rozerwie. Zła będzie tym złym człowiekiem z ewangelii, co to między pszenicą kłokółu i chwastu nasiał. Jest ona stałym źródłem zgorszenia, które w końcu uczciwy dom w jakieś gniazdo zła zamienić potrafi. A jak to chytrze umie sobie taka zła gazeta postąpić! Prawie przez cały kwartał sieje nienawiść, jęczy jedną klasą społeczną na drugą, podkopuje przebiegle powagę Kościoła św. i sług jego; a w ostatnich tygodniach przed zmianą kwartału przyniknie, przyczai się, żeby ludziska złe zapomnieli i znowu na przyszły kwartał zapisali. Ja bo żądam od mojej, gazety, żeby była szczerze narodową i patryjotyczną.

Różny to na świecie patryjotyzm bywa. Pamiętamy za czasów niewoli. W Rosji był patryjotą, kto carowi kadziło sypał, w Niemczech i Austrii, kto kajzerom w pas się kłaniał. Ludzie i gazety, co żłobu dworskiego się trzymały i liberję dworską nosiły, opływały we wszystko i były patryjotyczne. Kto śmiał słowo krytyki powiedzieć, choćby w najzacniejszej myśli, zdradając był okrzykany i od czci i sławy odsadzany.

Zmieniły się czasy. Już teraz sprawa państwa, przynajmniej państwa polskiego, nie wiąże się z jedną cesarską czy

królewską rodziną, ani wogóle z żadną jednostką. Umiłowanie Polski całej jest znakiem narodowości. Wszystkie stany, klasy, warstwy ludności są powołane do równego służenia sprawie państwa. Patryjotyzm prawdziwy to nie przesadne, nieszczerze sypanie kadziłką temu albo owemu. Patryjotyzm to służba stała, wierna, wytrwała czy w wojsku, czy na urzędzie, czy w swoim zawodzie, sprawie narodu i ojczyzny, całej i niepodzielnej. Ojczyzna to nie sama Wielkopolska, albo Pomorze, albo Śląsk, czy Kongresówka, czy Małopolska, to jedna i zwarta całość. Tak mi drogi Poznań jak Lwów, czy Warszawa lub Kraków, albo Wilno, Gdańsk, Kruszwica i Gniezno.

Interes Ojczyzny to nie interes tylko miasta, albo tylko wsi, pracodawcy albo pracobiorcy. W ojczyźnie jak u matki wszystkim ma być dobrze.

Trudny u nas czas. Z gruzów zostawionych nam przez zaborców dźwigamy nasz państwowy dom; więc zgody, cierpliwości nam potrzeba. Bo przez niejedną biedą, przez niejedną trud jeszcze przejść będzie trzeba.

To też nie dzielić a łączyć, nie jęczyć a jednać i koić trzeba.

Tego nadewszystko od gazety żądam; jeżeli ona nieustannie podjudza jednych na drugich; jeżeli wszystkim złe zamiary podsuwa a tylko jednej warstwie schlebia; jeżeli wszystkim potępia i co artykułem nienawiść sieje, to złą spełnia robotę. Nie służy dobrze ani narodowi ani państwu.

A gdy spotykam się w niektórych gazetach prawie stale z zaczepkami Kościoła, nawet z ośmieszaniem spraw świętych i poniżaniem duchowieństwa katolickiego, wtedy wiem jedno na pewno: Katolicką taką gazetę nie jest! W domu katolickim więc postać nie powinna! To wszystko odnosi się do gazety politycznej, spytasz mnie, miły czytelniku, jakie Ci poradzić pismo, z którego zbudujesz się i na-

wej, że do tych jezior dotrą Niemcy i tam się zatrzymają, tam zbudują front i przez cztery lata tam właśnie lać się będzie krew, grzmieć będą huraganowym ogniem armaty i śląc śmierć i spustoszenie! Nikomu się nawet nie przyśniło, że tych pięknych borów i lasów już nie będzie, że ręka najeźdźcy je zniszczy, wytnie i wyrąbie, że te piękne wody jezior otoczone będą drutami kolczastymi, fortyfikacjami z betonu i żelaza, a miast spokoju, w duszę wlewać będą śmierć, zgrozę i zniszczenie i że ci, co tam żyli spokojnie, będą musieli uciekać i tulać się po świecie bez domu i dachu nad głową!

Minęło 25 lat, gdy tu — wspominałem — przyjechał i poznałem wikariusza przy św. Marcinie w Poznaniu, X. Dr. Edmunda Dalbora. Był to młody kapłan, świeżo ze studjów w Rzymie przybyły; poznałem go bliżej i zawiązały się między nami od razu dziwnie serdeczne i miłe stosunki. Gdyśmy wówczas »knuli i spiskowali« wspólnie, nikt z nas nie myślał, że w dwadzieścia pięć lat potem będzie X. Dalbor zasiadać na tronie prymasowskim, jako arcybiskup poznański i kardynał! Nie wspominałbym o tem »knuciu i spiskowaniu«, gdyby to właśnie nie było związane z nowopowstałym wówczas »Przewodnikiem Katolickim«. Otóż właśnie X. Dalbor wciągnął mnie zaraz do współpracy w tym nowym tygodniku, a były to czasy, kiedy rząd rosyjski podwoił, czy nawet potroił prześladowanie Kościoła katolickiego i Polaków. Nigdy pod berłem rosyjskim tego prześladowania nie brakło, a wówczas było gorzej, niż kiedykolwiek. Chodziło o to, aby móc przesyłać do »Przewodnika« korespondencje z opisem tych prześladowań, z wykazem faktów tej walki z Kościołem rządu rosyjskiego. Wówczas to właśnie uknuliśmy wspólnie ten spiszek i X. Dalbor dał mi drogę i sposób przysyłania tych korespondencji i korzystałem z tego i pod pseudonimem na

ręce obecnego Arcybiskupa i Kardynała szły listy drogą specjalną i pisane specjalnie i były drukowane w »Przewodniku Katolickim«. Dziś, gdy potęga Rosji runęła, gdy Ojczyzna nasza zmartwychwstała, gdy Kościół katolicki cieszy się swobodą i ani knut rosyjski, ani pięść brutalna niemiecka mu nie grożą, zdawać się może śmiesznem dla tego, który o tem nie wie i tego nie spróbował, »knucie spisków« dla przysyłania i pisania korespondencji do dzienników, a jednak tak jest; przed 25-ciu laty tą tylko sekretną drogą można było działać i pracować, a trzeba było milczeć i rzecz umiejętnie prowadzić, aby się nie wykryło, bo to groziło dla stron obu bardzo ciężkimi następstwami, co najmniej więzieniem lub wygnaniem.

Te drobne wspomnienia z przed 25-ciu laty o księdzu Dalborze, nikomu prawie nie znane i nie wiadome, rzucają światło na duszę tego, który dziś stanął na najwyższym szczeblu hierarchji kościelnej, wykazują, jak kapłan ten od pierwszej chwili pracował i działał dla dobra Kościoła i kraju; po cichu, bez rozgłosu serce gorące i duch mocny działały i pracowały, kuły w kuźni Bożej żelazo, póki było gorące, ale — i gdy ostygło — nie zrażały się trudnościami, kuły dalej i rozgrzewały metal ostygły ponownie!

Minęło 25 lat od chwili, gdy »Przewodnik Katolicki« wychodzić zaczął; wszystko tęwa jeszcze i czasy i ludzie i gazeta; a jednak czasy są inne, ludzie się zmienili i gazeta jest inna. »Przewodnik« zmienił swą zewnętrzną i wewnętrzną formę; ćwierć wieku pracy na marne nie poszło, bo wówczas była to gazeta początkująca, a teraz już zbiera ona laury ze swej pracy i korzysta z ćwiekwiekowego doświadczenia. Dobry owoc na gruncie dobrym rozwinął się i rozbijał — niech mi wolno będzie — jako jednemu ze współpracowników »Przewodnika

uczysz rzeczy dobrych, wtedy mam na to jedną i jedyną odpowiedź:

W każdym zacnym i polskim domu powinien być nasz »Przewodnik Katolicki«!

A jakże tam! Czy pamiętacie o naszych dzielnych i kochanych żołnierzach. Pysłacie im waszą gazetę po przeczytaniu w pole, do garnizonu albo do szpitala? Bardzo ich się tem cieszy, a trud taki drobny. W Poznaniu są na każdej ulicy skrzynki, w które się wrzuca gazety dla żołnierzy. Proszę o tem pamiętać temwięcej, że się wydało, że pocziowym naszym chłopcom posyła się za blisko dwa miliony marek miesięcznie gazet socjalistycznych i Kościołowi nieprzyjanych. Płaci się to groszem publicznym, przez cały naród płaconym.

Proszę więc pamiętać o tem!

Wiem od jednego księdza wojskowego, że nasz X. Kardynał przeszło 600 »Przewodników« abonował dla chłopców Wielkopolskich nad Berezyną; a księża na zachodzie niemieckim mówili mi, że im przysyłał tysiące książek i »Przewodników« dla wychodźców, jeńców, internowanych itd. Bodaj to komu, jak żołnierzowi uczciwy przyjaciel, a tem jest książka czy gazeta, potrzebny!

Ciężkie ma on życie; nieraz chłodno i głodno! A pokusy i niebezpieczeństwa dla duszy większe, niżeli w stanie cywilnym.

Nie jeden nauczy się od złego druha chciwości, rabunku i łupów swoich i obcych bez litości; krzywdę na swoje sumienie bierze; karę bożą nad swoją głową gromadzi; a papierki i różne dobro w zanadrze chowa. Już to nie bohater tylko rabuś, co jeno czyha, żeby z pola zmyknąć i za pieniądze złe nabyty hulać.

Wstyd i żal człowiekowi czytać o karach za takie przestępstwa.

Komuż to więcej, jeżeli nie żołnierzowi zagraża alkohol i rozpusta.

Zdracza to kraju napewno ten szynkarz czy człowiek, co żołnierza rozpaja i tego białego orla, ten kochany polski mundur na hańbę naraża. Niewiadomo, kto mu za to psucie wojska płaci!

Pijaństwo jest początkiem zwykle rozpusty.

Czy to w kraju swoim czy nieprzyjacielskim pełno włóczy się zepsutych, bezwstydných dziewczyn albo i kobiet, co żołnierza na rozpustę nęca. Duszę traci, ciało niszczy. Męstwo i uczciwość zatracą, bo stał się nieszczęsnym niewolnikiem nalogu rozpusty. Nieraz sam w choroby wstrętne zapada z rozpusty, a wróciwszy do domu zaraz szerry.

Matki, żony, siostry i narzeczone, pisujcie o tych wszystkich sprawach do waszych żołnierzów; nawołujcie ich do życia zacnego, wstrzemięźliwego a czystego. Módlcie się za nich, bo niejednen upada nie ze złości, tylko ze słabości i lekkomyślności.

A tu w kraju na wsi i w mieście ostro karcieć wszelkie takie wybryki. Żołnierz chciwy, skłonny do pijaństwa, myślący ciągle o miłostkach i rozpustach straci chęć do służby, do walki, musi się stać tchórzem a nawet zdracą. — A może największa część winy spada na tych, którzy są powodem jego upadków. A po zatem czy wolno sądzić, że Bóg nie będzie karał za to wszystko surowo!

Uczciwa, dzielna niewiasta, czysta dziewczyna dużo może zdziałać. Wiele może się przyczynić, żeby młodzieniec czy mężczyzna w mundurze, czy bez munduru był dzielny i zacny.

Może w tym moim bukcie trochę wiele znalazło się ciernia; darujcie już, ale takbym chciał, żeby w tej naszej Polsce było czysto i uczciwie; jakem zawsze o tem marzył i o to Boga prosił za czasów niewoli. *Rafał Zegota.*

Katolickiego z przed 25-ciu laty, złożyć najlepsze życzenia i powinszowania z powodu tak dobrze prowadzonej pracy obecnie; niech mi wolno będzie powinszować Redakcji, że pomimo to, iż ludzie się też zmienili, a zmienili się oni po wojnie stanowczo na gorsze, gazeta pracuje dalej i wydaje swe owoce i działa i wpływa, a jednocześnie pracuje dla dobra Kościoła i kraju. A że czasy są inne — któż mi temu zaprzeczy?! Dwadzieścia pięć lat temu jęczyliśmy pod jarzmem moskiewsko-pruskiem, a dziś?! Bóg dał nam wolność i swobodę, Bóg pozwolił, że orzeł nasz zerwał wiekowe okowy, które go do grobu przykuwały i pełen życia i mocy wleciał w przestworza, a ponieważ to nam Bóg dał, musimy być przekonani i pewni, że Bóg nam tego już nie odbierze, jeżeli wedle woli Bożej współdziałać i pracować będziemy; więc patrzmy tylko, aby tej woli Bożej się nie sprzeniewierzyć i nie ściągnąć na siebie gniewu Bożego, któryby łaskawą i błogosławiącą prawicę Bożą zamienił w dłoń, choć sprawiedliwą, lecz karzącą. *Bolesław Skirmunt.*

Czytelnicy!

Zbliża się nowy kwartał!

Ufamy, iż Szanowni Czytelnicy przy zmianie nowego kwartału pozostaną nam wiernymi, zachęcą również innych, którzy w ubiegłym kwartale nie abonowali „Przewodnika“, aby go sobie w nowym kwartale na pewno zamówili.

Serdecznie o tę pomoc prosimy już dzisiaj, kiedy zmiana nowego kwartału tak bliska.

JAK ZAJĄĆ MAŁE DZIECKO.

Napisła M. J.

II.

O książkach z obrazkami.

Stworzył Pan Bóg cudowną księgę, z której każdy czytać może dziwy przeróżne. Nauczmy dziecko czytać w tej książce ze wszystkich najmędrzej. Gdy prowadzimy je na przechadzkę, pokazujemy mu, jak się kozy pasą na łące, jak jaskółka pracowicie uwija się i łowi owady dla piskląt, stańmy na moście, zwróćmy jego uwagę na wodę płynącą w dal bez końca. Z wiosną śledźmy wraz z dzieckiem, jak się kolejno budzą do życia rośliny i owady. Zaglądajmy też przy nadarzonej sposobności do stodoły, kuźni i warsztatu szewskiego. Dziecko nasze wnet nauczy się patrzeć i potrafi nazywać zjawiska z otoczenia.

Gdy zaś nadejdzie dzień słotny lub gdy choroba zmusi maleństwo do pozostania w łóżku, wtedy wyjmijmy z szafy książkę z obrazkami. Teraz już możemy żądać, żeby dziecko rozpoznało na obrazku to, co widziało w rzeczywistości. Pytajmy cierpliwie: »Co widzisz na tym obrazku?« — »Jak się nazywa ten ptak?« — i inne podobne stawiajmy pytania.

Bardzo małe dzieci potrafią tylko wyliczyć przedmioty, które widzą na obrazie:

— To koń, to wóz, a to siano, a to chłopiec.

Dzieci starsze wnet się nauczą wyrażać swe myśli całem zdaniem n. p.:

Matka: Co robi koń?

Praktyczne rady.

Dysenterja — czyli biegunka.

Skwarne tegoroczne lato i szalona drożyzna, przyniosły nam nową klęskę, a jest nią zaraza dysenterji, czyli biegunki, która prześladała zarówno ludność cywilną jak i wojsko.

Biegunka jest chorobą w wysokim stopniu zakaźną, trzeba się więc wystrzegać, o ile można, chorych na dysenterję, bo cierpienie to udziela się łatwo od chorych.

Główną przyczynę dysenterji stanowią: brud, zanieczyszczone przez zarazki surowe pokarmy, zanieczyszczona woda i surowe mleko. Zarazki dysenterji przenoszą głównie muchy i dlatego należy je tępić wszelkimi sposobami. Muchy siadają na pokarmach, zanieczyszczają je zarazkami, a takie pokarmy spożyte przez ludzi, sprawdzają chorobę.

Dlatego unikać trzeba wszelkich surowizn, owoce spożywać trzeba tylko obrane z łupiny lub przegotowane. Wogóle mleko surowe jest niezdrowe, bo zawiera często zarazki rozmaitych chorób zakaźnych, jak: suchot, szkarlatyny i dysenterji. Szkodliwy też jest bardzo alkohol, a zwłaszcza zimne piwo.

Ponieważ zarazki znajdują się głównie w odchodach chorego, dlatego należy je odkażać płynami odkażającymi, wlewając do odchodów wody kreolowej, lub mleka wapiennego, tj. wapna rozpuszczonego wodą. Chorych należy koniecznie odizolować od zdrowych, a po każdym dotknięciu się chorego ręce wymyć gorącą wodą z mydłem, a następnie roztworem sublimatu, który można nabyć w każdej drogerji lub aptece.

Oznakami dysenterji są: bólesci gwałtowne, parcie na stolec i rozwolnienie dochodzące do kilkudziesięciu wypróżnień na dobę. W stolcach znajduje się krew, śluz i ropa. Cała choroba sadowi się w kiszki.

W razie tych objawów należy się położyć do łóżka, zażywać łyżkę rycynusu, a pić tylko herbatę letnią z cytryną, lub wodę przegotowaną z 5—6 kroplami kwasu solnego na 1 szklankę wody. Za pokarm zaś używać tylko kleiku.

Dziecko: Koń ciągnie wóz.

Matka: Co widzisz na wozie?

Dziecko: Na wozie jest dużo siana.

Matka: Co czyni chłopiec?

Dziecko: Chłopiec pogania konie.

Matka: Dlaczego tak się spieszy?

Dziecko: Nie wiem.

Matka: Popatrz na niebo, co na niem widzisz?

Dziecko: Czarne chmury.

Matka: Widocznie burza nadchodzi. Chłopiec chce jak najprędzej dostać się do domu.

Dzieci niebawem dochodzą do tak wielkiej wprawy w opisywaniu obrazków, że już im wcale pomagać nie trzeba. Mówi patrząc jak pięciolatek dziewczynka rozłoży książkę i bawi mniejsze rodzeństwo, pokazując mu barwne obrazki.

Oglądanie obrazków, to doskonała sposobność, żeby dziecko dobrze się nauczyło mówić. Nie należy jednak pozwalać, żeby małe nawet dzieci niepotrzebnie zdrabniały i spieszczały wyrazy. Niechaj mówią wyraźnie »pies« a nie »piesio«; »reka« a nie »rącia«; »jeść« a nie »papać«. Przekręcanie wyrazów tylko kaleczy piękną mowę naszą i trudno czasem starsze dziecko odńczyć od niemądrych nawyczek.

Nie kupujmy dzieciom zbyt wiele książeczek, lecz starajmy się wybierać rzeczy ładne, jeżeli można na twardym papierze odbite. Książka staje się dzisiaj coraz rzadsza i droższa. Kto nie ma na to, żeby kupić książeczkę w księgarni, może własnymi siłami sporządzić śliczny album z obrazkami. W każdym domu znajdzie się sporo kart korespondencyjnych, ilustrowanych, które bez pożytku leżą po kątach. Łatwo będzie wybrać z nich kilkanaście najodpowiedniejszych treści dla dzieci n. p. widoki barwne różnych miast polskich, wizerunki sław-

Wiadomości polityczne.

Zapewne najbardziej ciekaw jesteś, Czytelniku, **czy pokój będzie zawarty?** Dam Ci odpowiedź najzupełniej dokładną i pewną: albo będzie, albo nie będzie. Jeśli się kto taką odpowiedź nie zadowala, to już nie moja wina. **Będzie pokój**, jeśli prawda jest opowiadanie o zwycięstwach Wrangla, o buntach w czerwonej armii, o powstaniach antybolszewickich w Rosji. W takim razie władze Rosji zgodzą się na wszystkie żądania polskie i pokój w Rydze dojdzie do skutku. **Nie będzie pokoju**, jeśli stanowisko czerwonych żydów nie jest jeszcze dostatecznie zachwiane. Nasz rząd, w każdym razie, mamy nadzieję, pójdzie zgodnie z życzeniem sprzymierzeńców, drogą umiarkowaną, postawi żądania słuszne, ale też od nich odstąpić nie będzie mógł.

Nie może też **ustępować ziem całkowicie polskich** Litwie, choć o dobre stosunki z dawnym naszym państwem związkowym szczerze nam chodzi. Cóż, kiedy Litwa rości pretensje do zupełnej polskiej Suwalszczyzny, do Grodna i Wilna, gdzie jest 2% Litwinów. W wiejskim okręgu wileńskim stanowią 90% ogółu mieszkańców. W najbardziej nawet „litewskich” powiatach Polaków jest 70—75 procent, czyli większość wyraźna.

Napad litewski niespodziany na naszą armję zmagającą się z bolszewikami, nie tylko u nas przykre wywołał wrażenie. Polska odwołała się w tej sprawie do **Ligi narodów**. Francja nie kryje swego oburzenia, a zdaje się, że i Anglia wyraziła rządowi kowieńskiemu swe niezadowolenie, bo jakoś Litwini są zaambarasowani. Nasz rząd stanowczo wymaga wycofania wojsk litewskich z terytorjum polskiego w ciągu 10 dni.

Tyle mamy wrogów, że skrzętnie winniśmy notować **obawy przyjaźni**, z którymi się do nas zwracają.

Prócz Węgrów, o których pisaliśmy, wielką serdeczność w czasie niebezpieczeństwa okazywała nam **Finlandja**, tak, że poseł polski w Finlandji zwrócił się obecnie w tamtejszych pismach z podziękowaniem do ludności, która tak gorąco wyraziła w najcięższych dniach swe sympatie dla naszej Ojczyzny.

Również **Belgia** na licznych zebraniach wyjawiała swe gorące uczucia dla Polski. Ciekawe to, że wszędzie, gdzie rząd ulega wpływom socjalistycznym, tak mało liczy się z wolą narodu. Oto w Belgji **ministrowie socjalistyczni** ogło-

nych ludzi (Kościszko, królowa Jadwiga), kwiaty, zwierzęta, wreszcie sceny zabawne, o ile treść ich jest zupełnie przyzwoita. Kartki te składają się po dwie, składając zapisane strony do siebie i wkłada na kilka godzin pod prasę. W ten sposób uzyskane podwójne obrazki przewierca się w dwu punktach i łączy zapomocą sznurka lub tasiemki, nadając im formę parawianika, co się szczególnie podoba najmniejszym dzieciom, lub książeczki. Dzieci starsze mogą same robić robie albumy. Obrazki wycięte z pism ilustrowanych, kartki z widokami i inne na pozór nieużyteczne odpadki wkłada dziecko do osobnego, na ten cel przeznaczanego zeszytu. Dla oszczędności można użyć szkolne zeszyty już zapisane. Nożyczki z zaokrąglonymi końcami, pendzelek lub zwyyczajny patyczek, trochę kłajstru zrobionego z żytniej mąki, niekosztowne to przybory, a jednak z ich pomocą dziecko potrafi bawić się przesłicznie całemi godzinami.

Gdy dziecko już podrośnie, kupmy mu zamiast obrazkowych książeczek jakąś ładnie ilustrowaną historję polską. Chociaż jeszcze czytać nie umie, z wielkiem zajęciem przypatrywać się będzie obrazkom przedstawiającym postacie królów polskich, rycerzy, bitwy i słuchać ciekawie opowiadań z dziejów ojczystych zaczerpniętych.

A gdy dzieci nasze przejdą już do szkoły, nie dozwólmy im psuć książek z obrazkami, lecz zaproponujmy im, aby ofiarowały je ochronie. Chociaż nieco podniszczone, sprawią jeszcze bardzo wiele radości najmniejszym dzieciom, którym często uboga ochrona nie może dostarczyć dostatecznej ilości zabawek.

sili zakaz wysyłania amunicji do Polski, a **naród cały** odpowiedział na to **protestem** i manifestowaniem swych sympatji polskich: utworzyło się Towarzystwo niesienia pomocy Polsce z wielkim kardynałem Mercier i z bohaterskim burmistrzem Maxem na czele. Rady miast Brukseli, Antwerpii, Gandawy przesyłały powinszowania z okazji uwolnienia stolicy naszej od wroga. Pismo belgijskie z oburzeniem pisze o zakazie rządowym, który, zdaje się, nie będzie nadal praktykowany.

Podczas gdy **państwa o chrześcijańskiej kulturze walczą** z bronią w ręku lub moralnie z bolszewizmem, **państwa wschodu widzą w bolszewizmie sojusznika** przeciw Europie. W Baku, na Kaukazie, obraduje kongres komunistów narodów wschodu. Przybyło 400 uczestników. Zadaniem zjazdu jest **przygotowanie olbrzymiego powstania** świata mahometańskiego przeciw panowaniu Anglików na wschodzie.

Jeśli rozpatrzmy się w interesach ogólnych Anglii, to nie można się dziwić, że tak za wszelką cenę chce pokoju. Idzie jakiś groźny wiew ze wschodu, ludy się budzą. Oto **Egiptowi** musiała Anglia przyznać **zupełną niepodległość**; wycofała swe wojska, rzekła się wpływów na administrację wewnętrzną; Egipt wyszedł z pod panowania angielskiego, Turcja wicherzy, w Azji walki się toczą.

Czy to są niewygasłe ogniska olbrzymiej wojny, czy zarzewie nowego pożaru — przyszłość okaże.

Z ostatniej chwili.

— Nasza delegacja pokojowa z wiceministrem Dąbskim na czele wyjechała przez Gdańsk do Rygi.

Co słyszać z bliska i z daleka?

Duch armji gen. Sikorskiego.

Armja ta już od kilku dni prowadziła kontrofenzywę na odcinku północnym. Po jednej z większych bitew gen. Sikorski zarządził dla awangardów odpoczynek.

Odbierzemy Ciechanów, wtedy odpocznemy! — odpowiedzieli na to żołnierze. Rzeczywiście wkrótce potem Ciechanów został bolszewikom odebrany.

Fabryka tłuszczów jadalnych.

W Krakowie powstaje pierwsza w Polsce fabryka margaryny, tłuszczów roślinnych i mydła pod firmą: „Fabryka tłuszczów jadalnych i wyrobów chemicznych, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Produkcja nowej fabryki wynosić będzie 60 wagonów miesięcznie. Fabryka będzie przerabiała surowce miejscowe, których jest państwem.

Dar międzynarodowy dla jeńców wojennych.

Związek narodów ogłasza, że różne rządy zebrały sumę jednego miliona funtów szterlingów, którą zaoferowano Nansenowi dla ułatwienia transportu 500 000 jeńców wojennych, obecnie jeszcze trzymany w Niemczech, Rosji, na Sybirze i w Turkestanie.

Odezwy i zawiadomienia.

Dla żołnierza na front.

We wtorek dnia 7. b. m. wyjechała z Poznania na front delegacja Polskiego Tow. Czerwonego Krzyża, wioząc pięć wagonów darów dla 17. dywizji. Wagony zawierały bieliznę, żywność i artykuły pierwszej potrzeby. W najbliższych dniach wyruszą delegacje Czerw. Krzyża z darami dla innych dywizji Wielkopolskich.

KALENDARZ.

19 września. Niedziela XVII po Świątkach — Januarego, biskupa i towarzyszków męczenników. — 20 września. Poniedziałek — Eustachego i towarzyszków, męczenników. — 21 września. Wtorek — Mateusza, apostoła i ewangelisty. — 22 września. Środa — Tomasza z Willanowy, biskupa i wyznawcy. — 23 września. Czwartek — Maurycyego i towarzyszków, męczenników. — 24 września. Piątek — Tekli, panny i męczennicy. — 25 września. Sobota — Władysława z Gielniowa.

Adoracje Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Witaszycy. Poniedziałek — Włocławek. Wtorek — Książ. Środa — Żerków. Czwartek — Końów. Piątek — Mikorzyn. Sobota — Mixtal.

SŁOWO BOŻE

DODATEK DO „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO“.

Nr. 17.

Poznań, dnia 19 września 1920.

Rok XXIII.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy św. Jedynemu, a pożytek nasz duchowy, czyta nam Kościół św., Matka nasza
na niedzielę 17. po Świątkach

Lekcję

do Efez. rozdz. IV. 1—7.

Bracia: Proszę was ja więzić w Panu, abyście chodzili godnie w powołaniu, którem powołani jesteście, ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości, starając się abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg, i. Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi i po wszystkim i we wszystkich nas. Który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

Ewangelję

zapisaną u św. Mateusza, rozdz. 22, 34—46.

W on czas: Przystąpili do Jezusa faryzeusze, a jeden z nich, uczony w zakonie, chcąc Go wybać, zapytał Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie? Jezus mu rzekł: „Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej“ (Dt. 6^a). To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu: „Będiesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego“ (Lew. 19^a). Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy.

A gdy faryzeusze się zebrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? — Mówią Mu: Dawida. Rzecze im: Jakżeż więc Dawid mocą Ducha nazywa Go Panem, mówiąc (Ps. 109^a):

„Rzekł Pan do Pana mego:
Siądź po prawicy mojej;
aż położę twych wrogów
podnóżkiem stóp twoich“?

Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem jego? Lecz nikt nie mógł nic odpowiedzieć; nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać.

Jakie należy czytać Pismo św.?

»Słowa Pańskie słowa czyste, srebro w ogniu doświadczone, próbowane z ziemi, siedmukroć oczyszczone. (Psalm 11, 7).

Najmiłsi w Chrystusie Panu!

Jeden z największych darów podanych ludzkości przez Zbawcę to przykazanie miłości bliźniego. Jakże to rozumieć? Otóż, najdrożsi, sami dobrze wiecie i ewangelja dzisiejsza wam to wyraziście przypomina, że Pan Jezus obchodząc miasta i wioski i czyniąc dobrze, opromieniając wszystkich najserdeczniejszą miłością, żąda też stanowczo od swoich wyznawców, żeby i oni przejęli się miłością bliźniego. I bezustannie podkreśla i podkreśla, że należy miłować nie tylko tych, którzy nas miłują, bo i poganie to czynią, ale i najsroźszych nieprzyjaciół. Czy takiego przykazania dotąd nie było? Było i jakby nie było. U Mojżesza czytamy: „Będiesz miłował przyjaciela twego, jako sam siebie“¹⁾ a dalej „I wy tedy miłujcie przechodnie, boście i sami byli przechodniami w ziemi Egipskiej“²⁾, ale nigdzie jednak Stary Zakon tak wyraźnie jak Pan Jezus nie podkreśla miłości nieprzyjaciół. To też śmiało może Jezus wołać „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali“³⁾, tem śmielej, że rabini przepisami swojemi i objaśnieniami przyciemniali miast rozjaśnić Stary Zakon, a nawet ducha jego często wypaczali. Już to zagadnienie miłości bliźniego stawia nam przed oczy prawdę, że Pismo św. nie na wszystkich miejscach łatwe do zrozumienia, że potrzeba nam nauczycieli urzędowych objaśniających znaczenie ksiąg natchnionych, że potrzeba nam się umiejętnie zabierać do czytania ksiąg objawionych. Więc najpierw jakie należy czytać Pismo św.?

Dziwny, nader to dziwny ten rodzaj ludzki, a zwłaszcza ta najmniejsza jego cząstka, człowiek. Człowiek zdolny jest do największej świętości, ale i do najwstrętniejszej podłości, iż powiedzieć można za psalmistą, „abyssus abyssum invocat“, przepaść woła przepaści, przepaść dobroci woła przepaści złości w małym sercu ludzkim. W złości swej niepojęci ludzie nadużywali i nadużywają Pisma św. do pokrycia najciemniejszych błędów i najbezpieczniejszych zbrodni. W iluż to herezjach i odszczepieństwach powołują się zawsze na Pismo św.! Jeden z największych poetów i myślicieli ludzkości trafnie powiada, że nawet szatan się powołuje na biblię. Więc jeśli ludzie tak niecnie sobie postępują z księgami natchnionemi, należy być ostrożnym w braniu ksiąg tych do ręki, należy wprawdzie wiedzieć i dowiedzieć się, czy księga zowiąca się biblią jest rzeczywiście biblią!

Otóż w języku polskim mamy najrozmaitsze przekłady dlatego niepewne, że sporządzone przez innowierców, niekatolików. Już pierwszy przekład Nowego Testamentu, jaki się ukazał 1551—52 r. w Królewcu u Poznańczyka Jana Seklucjana, nie należy do rąk katolickich, bo doko-

1) III. Mojż. Lewit. 19, 18. — 2) Deuteronomium 10, 19. — 3) Jan, 13, 34,

nał go luźerski szlachcic Stanisław Murzynowski. Podobnie ma się sprawa z Nowym Testamentem Marcina Czechowica ze Zbąszynia, który go wydał 1577 r. w Rakowie. Innowiercze i stąd niepewne były i przekłady całego Pisma św., na jakie polscy „ministrowie” się wnet odważyli z pomocą możnych panów polskich jak Biblia Brzeska czyli Radziwiłłowska r. 1563, Biblia Nieświeska czyli Biblia Budnego z r. 1572, Biblia gdańska z r. 1632.

Ale nie sądźcie, najdrożsi, że katolicycy kapłani i zakonnicy nie opracowywali przekładów. Po przekładach mniejszych części a zwłaszcza po „Psalterzu florjańskim” i „Zołtarzu” Dawidowym¹⁾ Walentego Wróbla z Poznania ukazała się już 1561 r. w Krakowie Biblia Krakowska czyli Biblia Leopoldy. Tej właśnie używali katolicy, wydając ją ponownie 1575 i 1577 r., aż ją wreszcie zastąpiła Biblia Wujka z Wągrówca wielkopolskiego. Całe życie gotował się ten pobożny Jezuita na tę wielką robotę, pisząc to „Postylę większą”, to „Postylę mniejszą” tj. zbiór kazań na niedziele i święta i ucząc siebie i młodzież to w Pułtusku, to w Poznaniu, to w Wilnie to w Kołoszwarcze w Siedmiogrodzie a wreszcie ostatnie 9 lat w Krakowie poświęcił wyłącznie przekładaniu. Jednakże Biblia jego wyszła dopiero w dwa lata po jego śmierci w r. 1599 w Krakowie, a ukazała się opatrzona aprobatą prymasa polskiego Stanisława Karnkowskiego.

I dla czegoż to sławny z kaznodziejskiego talentu prymas polski opatruje tę biblię aprobatą? Otóż, żeby wszystkim wiernym zaraz na drugim „liście”, jak to mówili wówczas, na drugiej karcie wskazać, że tę biblię wolno czytać wiernym bez obawy uwikłania się w jakikolwiek błąd. I dziś jeszcze, najmilszy katolicy, jak to już dobrze wiecie, tylko wtedy wolno wam czytać księgę Pisma św., jeśli znajdziecie w niej aprobatę czyli potwierdzenie biskupie one znane słowa „Nihil obstat” (Niema błędu!) albo „Imprimatur” (Wolno drukować!). Ktoby zaś czytał biblię lub inną księgę religijną bez tej aprobaty wydaną, popełnia grzech, chyba że ma na to osobne pozwolenie od biskupa dla celów naukowych.

A jednak dzieje się, najdrożsi, że wciskają wam do rąk może nie te dawniejsze biblie innowierców polskich, ale nowe jakieś wydania biblij polskich zwłaszcza z Anglii, gdzie istnieje osobne protestanckie Towarzystwo biblijne, rozrzucające po świecie miliony takich ksiąg biblijnych nieopatrzonych aprobatą kościelną. Nie zabierajcie ich ani na chwilę do domu, nie zaglądajcie do nich choćby z ciekawości, nie mówcie: tam nie fałszywego niema, piszą tam to samo, czego uczy Kościół katolicki, bo tam trucizna ukryta bardzo zgrabnie czy to w przekreślonym jakimś wierszu biblijnym czy w uwadze jakiejś u dołu zamieszczonej czy we wstępie lub w zakończeniu. Truciznę tę smak twój niewyrobiony nawet na pierwsze nie spostrzeże, ale z czasem chłonąc ją w siebie kropelkę po kropelce nieznacznie całą duszę nią zatrujesz. Niekiedy biblie te innowiercze czy pewne ich księgi osobno wydane rzucają ci się w oczy prześlicznymi obrazkami i nęcą i wabią i cieszyć cię chcą. Nie przecho-

¹⁾ Psalterz i Zołtarz to zbiór psalmów.

wuj ich choćby dla samych obrazków w domu, bo ty może obrazkami się jeno raczysz, a syn twój lub córka rozmowami towarzyszy i towarzyszek przygotowaniu z namietnością ślepą wchłaniają w siebie uwagi, jadem bryzgające na Kościół katolicki i jego piękne obrządki. „Bracia trzeźwi bądźcie i czuwajcie, bo przeciwnik wasz szatan kraży jako lew ryczący, szukając kogoby pożarł¹⁾”, zwłaszcza dzisiaj w tych dniach gminnych i zamętu wojennego. Przecież, o boleści! przed własnymi braćmi innych dzielnic, przed przychoźcami z Westfalji, Ameryki winniście się mieć na baczności, jeśli oni rozrzucają błędne nauki i zakazane biblie i księgi między lud. Zaiste, podobnie jak w czasach Arijusza w 4. wieku lub w czasach Albigenów i Waldensów w w. 13 lub za dni Lutra, Kalwina, Zwinglusa, Łaskiego i Socynów w w. 16 i dziś szczególnie głośno w uszach nam brzmieć powinny słowa Jezusa: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem a wewnątrz są wilkami drapieżnymi“²⁾).

Wiec pytacie może zdziwieni i nieuzasadnionemi poglądami, jakie między wami krażą, zwiedzeni: „Jak to, więc nie wolno nam czytać biblij?“ Ależ, broń Boże, tego nikt wam nie zakazuje, czytajcie z Panem Bogiem! Tu chodzi jedynie o to, byście czytali biblie mające aprobaty kościelne, nawet was do tego zachęcić pragniemy. Mamy przecież takie przekłady, które wprost wpraszają wam się w dłonie. Ponieważ niekażdy dziś już smakuje sobie w języku staropolskim X. Wujka, dla tego w nowszych czasach wydawano Wujkową biblię z pewnemi zmianami. Mamy zwłaszcza Nowy Testament kilkakrotnie opracowany. Polecamy więc gorąco X. Józefa Kruszyńskiego z Włocławka, Ewangelje i Dzieje Apostolskie, a więcej jeszcze cały „Nowy Testament Jezusa Chrystusa“ w opracowaniu X. Antoniego Szlagowskiego z Warszawy, a najwięcej, bo najłatwiejszy do zrozumienia już nowy przekład „Cztery Ewangelje“ jezuitę Władysława Szczepańskiego, wydane w Krakowie 1917 r. Z tego to przekładu czytują obecnie kapłani u nas ewangelje niedzielne. W ostatnim czasie wyszły i Dzieje Apostolskie w jego przekładzie.

Dobry syn, kochająca córka z rozkoszą serdeczną rozczytują się w listach ojca, dającego im rady i przestrogi na całe życie. O ileż radośniej winniśmy odczytywać Pismo św., boć to jest, jak mówi jeden z Ojców Kościoła, list od Ojca niebieskiego nam zesłany. Niech więc wszyscy prócz młodzieży niedojrzałej czytują Pismo św., niech rozmyślania urządzają nad każdym rozdziałem i uczą się napamięć złotych myśli, a zawołają rychło za psalmistą Pańskim: „Jako wdzięczne podniebieniu słowa Twoje, nad miód ustom moim, pochodnia nogom moim słowo twoje i światłość ścieżkom moim“³⁾ Amen.

1) I, Piotr 5, 8. — 2) Mateusz 7, 15. — 3) Psalm 118, 103 i 105.

POZWALA SIĘ DRUKOWAĆ.

X. Weimann, wikariusz generalny.

Zmija zdeptana jeszcze syczy!

Zwycięstwo jeszcze nie zupełne:

Groza zaczajona jeszcze czyha u drzwi!

Nie wolno zasypiać!

Jeszcze nie czas na laury i wytchnienie!

**Każda na Pożyczkę Odrodzenia subskrybowana marka
o jedną chwilę skraca żywot bolszewizmu,
o jeden stopień zbliża nas do celu.**



Dnia 8-go września rb.
zakochał się po dwuletnich
bolesnych cierpieniach
życie doczesne, w 70-ym
roku życia, ś. p. (11461)
**Franciszek Ksawery
Burkietowicz.**
memento prosi
strapiioną rodzinę.
Odolanów, 10. 9. 1920.

ROCZNIKI
Przewodnika Katolickiego
z roku 1910, 11, 12, 13, 16
i 17 kupi A. Czubak, Odolanów.

Piegi
Żółte plamy, opaleniznę
usuwa pod gwarancją
AXELA - KREM
słoik 20 mk.
J. Gadekusch
Poznań, ulica Nowa 7
Oddz. G. (297)

**Chcesz mieć
łatwy zarobek?**
Pisz do nas natychmiast.
Potrzebujemy mieć jednego
człowieka w każdej osadzie,
wsi i miasteczku. Stowarz. ma-
chaników polskich w Ameryce.
Fredry 2, Warszawa. (837)

**Kupujemy
beczki**
różnego rodzaju od piwa,
oleju, wina, okowity itd.
i prosimy o oferty.
Tow. Akcyjne OLEUM
w Pleszewie.

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się w **poniedziałek, dnia
4-go października 1920 o godz. 4-tej po po-
łudniu na probostwie w Bytniu.** (1138)

Porządek obrad:

1. Przedłożenie sprawozdania kasowego za rok 1919.
2. Przyjęcie bilansu, udzielenie Zarządowi i Radzie Nad-
zorczej pokwitowania i uchwała co do podziału zysku.
3. Uchwała wynikająca z § 49. prawa spółkowego.
4. Wybór 4 członków Rady Nadzorczej.
5. Ustanowienie remuneracji dla Rady Nadzorczej.
6. Wnioski bez uchwał.

Sprawozdanie kasowe będzie wyłożone od jutra w lo-
kalu bankowym.

Bytnia, dnia 11-go września. 1920 r.

BANK LUDOWY

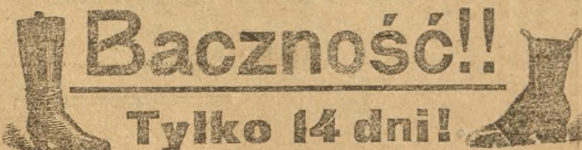
Zapis. Spółka z teogr. odpow. w Bytniu
RADA NADZORCZA.
K. Motty, przewodniczący.

Hurtownia (1125) STEFAN CENTOWSKI

Poznań, Aleja Marcinkowskiego 5 — Telef. 2494

poleca **hurtownią sprzedaż papierosów po-
censh fabrycznych, cygara od 275, tabaki, wódki i wina.**
Dla dalej sprzedających najtańsze źródło zakupu.

Urządowy kolektor Loterii Państwowej.



Baczność!!

Tylko 14 dni!

Kto podpisał Pożyczkę Odrodzenia
otrzyma za okazaniem kwitu przy zakupie

- | | | | |
|--------|----------------------------------|-------|-----------|
| 1 pary | męskich lub damskich trzewików . | 50,— | M. rabatu |
| 1 " | trzewików dla chłopców nr. 36-40 | | |
| 1 " | i średnich nr. 33-35 | 25,— | " " |
| 1 " | dziecięcych trzewików nr. 23-30 | 12,50 | " " |
| 1 " | nr. 20-22 | | |
| 1 " | oraz "laczków i trzewików domow. | 3,— | " " |

Ludwik Paszkiewicz hurt. i detal. skład obuwni

Poznań, Żydowska 26 (narożnik Stawnej).

W dni targowe sprzedaż przy nowym ratuszu.

HURTOWNIA WIN NYKA & POSŁUSZNY

POZNAŃ — WROCŁAWSKA 33/34.

WINA WĘGERSKIE,
MOZELSKIE, RENSKIE, FRANCUSKIE,
KONIAKI — LIKIERY — WODKI.

PRZYSIĘGLI DOSTAWCY

WIN MSZALNYCH (VINUM CONSECRABILE).

BACZNOŚĆ!
Kto przy zakupie prawdziwego mydła nie chce
być poszkodowany, niechaj zwróci uwagę na firmę
Towarz. Przemysłu Mydlarskiego w Warszawie.
Jedyni reprez. prawdziwego warsz. mydła na b. zabór pruski
K. Igler i K. Mnichowski, Poznań,
ulica Seweryna Mielżyńskiego 11.

Do nowo założonej **olejni**
poszukujemy na stałe zatrud-
nienie dzielnego (1149)

kierownika
(wermistrza).

Tow. Akcyjne OLEUM
w Pleszewie.

Znajda stałą posadę:
urzędnik podwórzowy
samotny, od 1. X. (1123)
zdatna pokojowa
od zaraz w Dom. Słobowo
p. Podobowice, pow. Żuń.

Dziewczyna
porządna i rzetelna, potrzebna
zaraz. **Noskiewicz, insp.**
szkolny w Odolanowie.

Potrzebna od 1. 10. 1920
gospodyni-kucharka
znająca się na prasowaniu i na
chowcie drobin. Zgł. przyjmuje
Dom. Wojnowice p. Buk.

W Rozdrażewie
(powiat Krotoszyński)
wolna od 1. 10. 20 posada
organisty.

Zgłoszenia osobiste przyjmuje
X. Prob. Bronisz.

Organista
egzam., polec. i trzeźwy,
potrzebny od 1. 10. 20.
CHRZYSKO
pow. międzychodzki.

Organista
zarazem **kościelny,**
z małą rodziną, przytem rze-
mieśnik, potrzebny od 1. paź-
dziernika rb. w **Targowej-
górze,** pow. Średzki. Zgłosz.
przyjm. **Ks. J. Raabe, prob.**

44 ciekawych powieści
itd. **5 mk.**
za

Męczeństwo X. Sierocińskiego pod pałkami rosyjskimi. — Zatopieni w łodzi podwodnej na dnie morza. — Tatarzy na weselu. — Zamach szaleńca. — Władza przeznaczenia. — Władza zamordowanej. — Powrót po śmierci. — Straszny zamek. — Lew marmurowy sprawca śmierci. — Rubin śmierci cara Mikołaja II. — Złoty Niemcy wzięli się na Śląsk. — Po za grobem. — Dziwy nad dziwy. — Mary na statku itd. — Wszystkie te 44 powieści kosztują z franko przesyłką i z opakowaniem tylko 6 mk. Za poprzedniemi nadesłaniem pieniędzy, gdyż za zaliczką dla znacz. kosztów się nie wysła. Poleca i przesyła odwrotnie
Fr. Chocieszyński
Poznań, ul. Mostowa 39.

Od 1. paźdz. potrzebny
w Mądrom p. Sulęcim
ORGANISTA.
— Zgłosz. przyjm. —
Ks. proboszcz.

Gospodyni-kucharka

umiejąca dobrze gotować, potrzebna od 1-go października

Skarżynska
Prusinów p. W. Lubin,
powiat Jarociński.

Poszukuje się **zaraz**

kucharki.

Hotel Kaufhaus
(1129) Janówiec.

Potrzebna od 1. paźdz.

kucharka
pod dyspozycję i (1150)

dziewczyna

do pracy domowej i podw. rzowej na probostwie. Zastugi wysokie. — Zgłosz. do eksped. Przew. Katol. pod nr. 1150.

Maneż 6-konny,
42 obroty,
jak nowy, na sprzedaż.
J. Barthowiak
Zęgrze p. Poznaniem.

Siwym włosom

przywraca pod gwarancją pierwotny kolor

Azela-Regenerator.

Butelka 10,00 mk.

J. Gadebusch,

Poznań, ul. Nowa 7 (Oddz. G.)

Gospodyni-kucharka

i **dziewczyna do kuchni**

umiejąca wykwitnie gotować

oraz bardzo dobra (1124)

===== **pokojo** =====

potrzebna 1. 10. 1920, również

elewka do kuchni.

Zarnówko per Chelme
powiat Strzelno.

Poszukuję od 1. X. 20.

wiejskiej

dziewczyny

do wszystkiego ewentl.

z gotowaniem i prasowa-

niem. Wynagr. wysokie.

Ul. 27. Grudnia 14, II.

Dzielną gospodyni

potrzebna na probostwie od

1-go października r. b. Zgło-

szczenia z podaniem wieku i wa-

runków i z odpisem świadectw,

których się nie zwraca. przyjm.

X. Jagodziński

Wylatowo, powiat mogileński.

Poszukuję (1128)

UCZNIA

z lepszym wykształ. szkolnym i

KUCHARKI.

A. Kukucki, Mogilno,

skład kol. połąc. z rest. hotel.

Elewkę do kuchni przyjmie

Uzarzewo per Kobelnica

Szkoła w Cłownej-Poznań
potrzebuje od 1. X. 20.

kasztelana

(sługi szkoln.). Zdolny inwalida woj. ma pierwszeństwo. Zgł. z pod. żądań przyjm. i podaje warunki **Dozór szkolny.**

Zakład św. Kazimierza
w Poznaniu, Skarbowa ul. 6,

poszukuje **dziewczyny**

któraby się mogła wyuczyć gotowania i do wszelkiej pracy za małym wynagrodz. Takowa może pozostać aż do śmierci.

Dom. Trzebaw p. Stęszew

poszukuje od 1. 10. rb.

dziewczyny

do pomocy gospodyni. —

Zgłoszenia z odpisami świadectw pod powyższym adresem przysłać proszę. (1137)

Paniękę

do interesu towarów krótkich i

Dziewczynkę starszą do lek-

kich prac dom.

przyjm. zaraz **W. Stanisławska,**

Poznań ul. Głogowska 72, II.

Uczciwą dziewczyną

do kuchni i pokoju potrzebną

zaraz lub od 1. paźdz. za do-

brewn wynagrodzeniem. (1145)

St. Ciesielska,

Dom. Goździechow p. Wolkowo.

Gospodyni poszukuje miejsca

od 1. paźdz. 1920. najchętniej

u księdza, **Małaja Nowak,**

Dom. Racot p. Kościan. (1139)

Służąca potrz. od 1. 10. rb.

Osób 3, może zostać na zawsze.

Zgł. do eksp. Przew. ppo 1133.

Poszukuję od 1-go października **pierwszej** (1113)

pokojo

z dosk. usług i prasowaniem.

C. Koryłowska

Grochowska — Rogowo.

Potrzebny (1090)

przedsiębiorca

z 80 ludźmi

na czas wybierania ziem-

niaków, na wysoką płacę.

Zarząd majątności Pałacowej

poczt. **Kamieniec,**

powiat Smigielski.

Pisarz podwórzowy

kawaler lub żonaty, potrzebny

od 1-go października b. r. —

Synowie włościańscy mają

pierwszeństwo. — Zgłoszenia

przyjmuje **T. Ritter,** dy-

rektor dóbr, Września. (1115)

Majątność Rokosów

przyjmie

60 ludzi

do wybierania perek

i to: do Sarbinowa 20,

do Dziedziny 20 i Ro-

kosowa 20 ludzi. Zgło-

szczenia przyjmuje (1134)

Główny Zarząd

Majątności Rokosów.

Ucznia piekarskiego

przyjmie zaraz

W. Jagodziński, m. piekarski,

Poznań, ul. Poznańska 43.

!! Wielka wyprzedaż !!

z powodu śmierci właściciela.

Tan o do nabycia zegarki, budziki,

łafcuszki, naszyjnik, krzyżki, pier-

ścionki, kolczyki, broszki, maszynki

do obcinania włosów, aparaty do

golenia, klarnety, gramole, harmo-

niki, fluty, szarpyce, książki do na-

bożeństwa i powieści;

Dom Wysyłkowy Tow. św. Rafała

Poznań — ul. Matejki 55, I.

Od godziny 10-3.

• Zaraz •

lub od 1-go października

znajdą dobre miejsca: gospo-

dynie, kucharki, kuchni-

strzynie, panny do dzieci,

bony frebl., panny służące

i praczki dworsk., pokojowe,

niańsi i t. d. — Rowdziej

podwórzowy, ogrodnik kaw.

i kilku służących samotn. do

dworu. — Sp. zgł. i świad. upr.

Biurow. pośred. miejsce

Antoni Wesołowski

Poznań, ul. 27. Grudnia 10 II.

Zakład św. Zofii, Kościan

potrzebuje **człowieka** sa-

motnego oraz **3 dziewczyn**

do wszelk. pracy. (1152)

10 czeladzi

koszykarskich

oraz **uczni** przyjmie na

stałe zatrudnienie (1118)

Spółka koszykarska

E. Filipowski i B. Pieprzyk

Grodzisk — Poznańskie.

Czeladnikom płacimy 60 do

70 mk. dziennie — uczniom

10 do 20 mk. dziennie.

Do 1-go października

poszukujemy **człowieka** do

obsługi chorych i pracy w po-

dwórzu. Zgł. przyjm. **Zakład**

chorych w Szamotulach.

Kartka do zamówień „Przewodnika“ na pocztę.

Zamawiam niniejszym pismo

PRZEWODNIK KATOLICKI

ilustrowany tygodnik, wychodzący w Poznaniu, na IV kwartał 1920 r. za 12 marek (z odnoszeniem w dom).

Podpis:

Adres:

KWIT POCZTOWY.

Powyższe Mk. zapłacono.

....., dnia 1920 r.

Najlepszym organem do umieszczenia ogłoszeń jest Przewodnik Katol.

===== **Skutek pewny.** =====

Cena jednego wiersza drobnego 3 Mk.

Czcionkami i nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha T. z o. p. w Poznaniu.